

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOSI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa—Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru:** Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli” (Z Rzymu, przez ks. L. D. — Monopol na wsi, przez ks. S. Żelazowskiego). — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

## Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA skreślił Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Drugą grupę stanowią ci, którzy pokazali plecy wskazaniam pozytywizmu i szukają nowych dróg, nowych fetyszów, lecz na równy jasny, pewny i nieomylny gościnnie wiary nie wstąpili. Ta grupa składa się z wielu odmian. Są więc „duchownicy” oświadczający głośno, że jest „coś” nadprzyrodzonego, nadmysłowego, ale co, nie umiemy tego ująć w stałą formułę. Rzucają się tedy na najrozmaitsze praktyki i doświadczenia, o których religia krótko powiada: zabobon, a „duchownicy” nazywają je „wiedzą okultystyczną”. Uśmiechają się ironicznie, gdy im katolik wierzący powie: jesteście ofiarami mamiącego oszustwa lub... szatana. Są znów tacy, którzy sztukę uczynili bożkiem, wpadłszy w ostateczność przez poniżenie rozumu i zdetronizowanie go na przekór doktrynie pozytywistycznej. To bankructwo, istotnie „wielkie bankructwo”, rozumu nie opartego na fundamencie wiary, najjaskrawiej uwydatniło się właśnie w tej grupie bezwzględnych czcicieli sztuki, uważanej nie jako objaw, ale jako cel, przyczyna i skutek.

Jak pozytywizm, szczególnie pozytywizm warszawski, rozum uczynił Bogiem, tak modernizm ze swojemi nastrojami obłądnymi, wśród których lubieżna zmysłowość zajmuje porządne miejsce, rozumowi przeciwstawił sztukę.

*Le roi est mort, vive le roi.* Straszliwe zamieszanie pojęć, potworna anarchia wpływająca jedna z drugiej i będąca tylko niezbitym dowodem, do jakich absurdów dochodzi myśl człowiecza odrzucająca światło Objawienia.

Pozostali jeszcze w zwartej grupie i pozytywiści dawniejsi, którzy urągają modernistom, jak ci wyzwierżają się na pozytywistów. Czcciele rozumu i czcciele sztuki, odrębnych samoistnych bożków, skaczą sobie do oczu, gdy tymczasem chrześcijański myśliciel, uznający rozum jako jedną z władz duszy, ale nie wyłączną i nie jedyną, wielbiący sztukę nie jako cel sam w sobie, ale jako odbłask piękna Bożego, ma dotykalny sprawdzian ku czemu wiedzie postęp pozytywistyczny i przeczący mu postęp modernistyczny.

Mohikanowie pozytywizmu warszawskiego, biadający nad wzrostem „reakcyi katolickiej”, nad zalewem „fali wstecznicstwa i obskurantyzmu”, powinni by jeszcze bardziej załamywać ręce nad obalaniem ich ubóstwianego rozumu przez falangę modernistów, którzy nie zaspokojeni postulatami postępowej wiedzy swych wychowawców, a nie oświeceni światłem nadprzyrodzonym: wiarą, zesłali na ścieżynki i wertepy prowadzące do... zwyrodnienia duchowego i fizycznego. Wszechmądra Opatrzność Boża, regulująca sprawiedliwe wyroki zazwyczaj w życiu przysłałem, dopuszcza niekiedy oglądać i w doczesnym bycie

skutki rozmaitych przedsięwzięć podejmowanych przez tych, którym „wiele dano”, a ztąd od których „wiele żądać będą”. Siewcy pozytywizmu warszawskiego, właśnie ci najprzedniejsi, owi mistrzowie i heroldowie wszechtego przed laty przeszło trzydziestu boju pysznego rozumu z wiarą objawioną, pozostali przy życiu, aby naocznie oglądać żniwo swego plonu. Tłum, któremu przewodzili zmałał i maleje z każdym dniem. Wstrzymana przez nich sztucznie tamami fala wiary rozrywa coraz częściej one misterne, ale z lichego materiału zbudowane zapory i wraca w swe wiekami urobione łożysko. Całe zastępy tych, którzy nie chcą poddać się jeszcze dobroczynnej fali, budują sobie inne tamy również kruche, dziecinne, istne góry z piasku, ale całkiem odmienne, przeczące jaskrawo budowie tamtych. Przywódcy bojującego pozytywizmu warszawskiego, rozdawcy surrogatów wiedzy podlanych sosem publicystycznym, na schyłku dni swoich powinni by chyba zdawać sobie sprawę z orzeczenia: *sic transit gloria mundi*. W felietonach p. Aleksandra Świętochowskiego, zamieszczanych pod tytułem *Liberum Veto* w „Prawdzie”, od kilku lat brzmi wciąż nuta żalu i goryczy, które wskazują, że eks-mistrz pozytywizmu warszawskiego odczuwa doskonale stopniowe „mijanie dni Aranjuezu”. Wybuchy „Posła Prawdy” mają w sobie odcień melancholii lub zrzędzeń starego emeryta, w rodzaju komicznego Fromental'a ze znanej komedji Sardou: „Safanduly”.

Zbliżając się ku epilogowi pierwszej seryi niniejszych wspomnień, którą urywam na roku 1887, kiedy podług moich spostrzeżeń, pierwszorzędni publicyści pozytywistyczni oraz ich organy zaczynają znamienne upadać, dorzucam jeszcze kilka faktów i uwag fakty te oświetlających. Wykazałem w poprzednim rozdziale, że jednym z najważniejszych czynników powodzenia bojującego pozytywizmu warszawskiego, był teroryzm naukowości. Publicyści pozytywistyczni z niesłychanym zuchwalstwem odsądzały od rozumu, talentu i zdolności wszystkich tych, którzy ośmielali się twierdzić, że Darwin, lubo uczony przyrodnik, jest twórcą przemijających hipotez, które znów inny badacz obali; że Huxley, Spencer i Mill, nie mówiąc już o jednostronnie zacieklých materyalistach jak Büchner, Vogt i t. p., nie przedstawiają bezwzględny autorytetu i wnioskowania ich nie ostoja się przed nowymi badaniami.

Każdy, kto wcześniej czy później dawał publiczny wyraz niezadowoleniu z postulatów pozytywistycznych, a już gdy ośmielał się odwozić ziomków od owczego pędu za przewodnikami i rozdawcami surrogatów tej wiedzy, zuchwale pysznej i zarozumiałej, gdy jeszcze w dodatku wykazywał, że istnieje kres i granica dla rozumu, zmuszonego logiką faktów ukorzyć się przed wiarą i poddać się „światłu nadprzyrodzonemu” — ten uchodził za słaby umysł, za ignorantę i był potraktowany epitetami, w które słownictwo publicystyki pozytywistycznej niepomierzenie obfitowało.

Dość przypomnieć kilka nazwisk osobistości wyszydzanych, oplwanych i z całą zacieklnością fanatycznych

sekcjarzy prześladowanych, za to jedynie, że pozytywizm warszawski po zaszłej w ich umyśle ewolucji opuścili i zwalczali kierunek prowadzący społeczeństwo na manowce. Taki np. profesor b. Szkoły Głównej a później ks. Pawlicki iluż pocisków był celem? A Masłowski? Temu eks-towarzyszowi tłumaczowi Darwina bojujący pozytywiści szczególnie nie mogli darować, że ich nietylko porzucił, ale, że wykazał najsłabsze strony kierunku rzekomego postępu bez Boga... Toż p. Piotr Chmielowski jeszcze w najnowszym wydaniu swego „Zarysu literatury“ na kilku kartkach znęca się metodą najbardziej pamfletową, a raczej paszkwilową, nad Masłowskim. Teodor Jeske-Choiński, również był wzięty na indeks pp. pozytywistów za to, że w kilku swych studyach nad pozytywizmem publicystycznym, literackim i społecznym, przedstawił szkodliwość kierunku.

Bo ci panowie z liberalno-bezwyznaniowego obozu, domagający się z takim rozmachem pełnej swobody dla „każdej myśli i każdego przekonania“, urągający z bezgranicznym oburzeniem indeksowi książek przez Kościół ustanowionemu (z tym celem i zamiarem, z jakim rozsądny człowiek chowa pod klucz środki trujące, aby nieostrożni przez złe ich użycie nie ponieśli szkody), ci właśnie panowie wytworzyli własny indeks pozytywistyczny dla książek, czasopism i autorów nie idących z nimi ręką w rękę, lub co gorsza występujących przeciw nim. Pozytywizm warszawski indeks podobny zaprowadził w samych początkach swej działalności i z biegiem czasu udoskonalił go znamienne. Gdy krytyka katolicka o wszystkich książkach z zabarwieniem jak najbardziej antyreligijnem pisała sprawozdania i nawet po wykazaniu ze swego stanowiska ujemnych stron, oddawała sprawiedliwość temu co dobre i talentu czy zdolności autorom nie odmawiała, krytycy pozytywistyczni o dziełach wybitnie katolickich albo zachowywali pogardliwe milezenie, albo je zbywali lakonicznymi, pełnemi drwin i szyderstw wzmiankami.

Nie szukając długo, wskażmy na Deotymę. Lubo poetka ta stała na uboczu, nie mieszając się do wszczętego ruchu, a pp. pozytywistom nie mogła się niczem narażać—ostrzyli sobie tanim dowcipem zęby na autorce „Wandy“ i „Branek z Jassyr“, jedynie z tego powodu, że twórczość jej zawsze była owiana duchem religijnym, że we wznoszących się poetyckich nie kusiła się potrącać o struny niewiary, ani rozum stworzenia wywyższać po nad Wszemoc Bożą, jak to np. czyniła pani Konopnicka, nadworna lutnistka bezwyznaniowego liberalizmu. Ztąd wzięcie Deotymy na indeks pozytywistyczny, a reklamowanie przez puźony organów postępowych autorki „Hypaty“, „Galileusza“, rzucającej rękawicę nietylko Kościołowi i jego Głowie, ale samemu Bogu...

(Dalszy ciąg nastąpi).

## RÓŻYCKI

powieść  
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Dobry rzecz ta idea germańska, ale najlepszy kiedy sze komu co podoba. Tobie podobała sze polka i to twoja rzecz. Ja jestem *auch ein deutscher Patriot*, szpiwalem *auf der Universität Lieder* o Barbarosa z czerwony broba, szedzialem za to w koza, na *Festung*, bende sobie czeszył, kiedy powstanie *einiges Deutschland*, bo tak powinno bycz. *Kellner, ein Seidel!* ale... *Donnerwetter*, zapomnial, co chcial powiedzecz. Aha! *Mit der* żona. Co to ma do sluzba, Polka czy Francuzka, byle sze podobala i byla dobra *Hausfrau*. Żona nie szedzi *im Bureau*, tylko ty.

— I ja tak sądzę, a jednak dowiedziałem się, że jestem odstępca—mówił kalkulator.

— Czolem waszmościom, czolem—odezwał się cieni ki głos.

— Czolo, Woyczynsky, czolo, *setz dich, alter Knabe*; rada jestem kiedy ci widze. *Brav* od ciebie, że przyszedlesz—wołał pan Schultz, robiąc obok siebie miejsce radcy Wójcińskiemu.

## MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Tylko nie zapominaj, że są talenty spazzone, są talenty przewrotne: są takie, które z całą samowiedzą wstępują na drogę złą, którym zdaje się, że dziwactwem utworują sobie przejście do sławy, których oryginalność jest rozmyślnem komedyanctwem!... Ty chcesz mi wskazywać Knapickiego?! Znasz go!... Dawniej, przed laty dziesięciu, robił niemca, pisał po niemiecku! Zdawało mu się, że jego język ojczysty nie da mu nigdy takiego powodzenia!... Pisał po niemiecku, bo był zawsze człowiekiem obcym swojej własnej ziemi, bo krom egoizmu, który go pchał naprzód, nie miał w sobie nic!... Niemcy go nie czytali!... Wówczas Knapicki zniewolony nędzą, brakiem gotówki, nawrócił się i zaczął pisać po polsku... Dlatego po polsku, że język ten dawał mu większe widoki niż francuzki, który już się otrząsnął z ząbkowania dekadenckiego! Tu jeszcze można było robić apostoła nowych prądów, tu jeszcze można było liczyć na setki histeryczek!... Knapicki ma talent i to tak giętki, że gdy mu przestanie procentować, potrafi go na inną modłę przerebić!...

— Jest Salecki, Pięścicki, Rumstock!...

— Prawda, i setki grafomanów i półgłówków. Jednym zdaje się, że dojsz przyjąć dziwaczną formę, aby nabrać prawa do tytułu artysty, drugim wystarczy fakt, że czegoś nie mogą zrozumieć, by się czuli obowiązani do zachwytu! Dam ci krótki przykład!... Napisz pięć arkuszy bezsensownych frazesów, opatrj je szumnym tytułem „Filozoficzne dociekania przyczynków neofilozoficznych“... a wywołasz zachwyty i zdumienie!... Zanim dzieło takie doczeka się oceny, zanim uczeni odeślą cię do waryatów, tłum lata będzie kiwał głowami z szacunkiem, a potem powie mimo najostrejszej krytyki... a jednak takie dzieło napisał!... Spróbuj! Mam żywy przykład na Cienkowskim!...

— Znasz Cienkowskiego?!...

— Przecież to mąż siostry mojej żony!...

— Ożeniłeś się!?!...

— Przed trzema laty!...

— Nu, nu!... A cóż ten Cienkowczyk!?!...

— Nie!... Żona jego jest nauczycielką muzyki, pracuje od świtu do nocy, zabiega, no a jej małżonek leży na kanapie, ęmi papierosy i robi sobie nastroje, żyjąc z tego co ona zarobi!... Zapomniałem—Cienkowski ma talent!... Talent ten wyraził się już jakoby w utworze, znanym podobno najbliższemu otoczeniu... ale jak na kilkoletnie wy-

— Dobry wieczór panom, dobry wieczór—pozdrawiało dwóch nowych „gości“.—Czy wolno spocząć przy was?

— Prosimy, prosimy—odpowiedział kalkulator.

— Pan radca i pan doktor! Wielki wypadek. Proszemy, bardzo proszemy—mówił Schultz.—Bendże dzisz ładny towarzystwo, a ja już wypił cztery kuflów. *Kellner, ein Seidel!*

— U sędziego to nie nowina—odezwał się radca, przysiadając się do stołu.

— Co w gamba to nie grzech, tylko to, co z gamba panie radco.

Panowie rozśmiali się.

— Bywa i grzechem, gdy ktoś zawiele do ust wlewa—mówił radca.

— *Na, natürlich*, ale ja nigdy zawiele, bo tylko tyle, co mi służy. Pientnaszcie kuflów, to wypije, jak woda.

— A więcej?—zapytał radca.

— To już z gamba, a wtedy źle—odpowiedział sędzia wśród powszechnego wesela.

Chłopy restauracyjni przynieśli świeże piwo, goście smakowali chłodny napój i milezeli przez chwilę.

— Cóż tam u was słyhać?—odezwał się pierwszy radca.—Podobno ten wasz nowy dyrektor, to istny kapral. Komenderuje, wymyśla jakieś nieznanne tu zwyczaje, wyda-

siłki to conajmniej zamało!... Tak, tak, mój kochany! Nieróbstwo, samolubstwo, pijaństwo i maniera!...

Kudyrko roześmiał się pogardliwie.

— Zobaczysz „Wonny Promień“...

— Życzę mu jaknajlepiej!...

— Dziękuję!... Muszę wracać, pora na mnie!...

— Jeszcze jedno słowo! Powiedz mi, z kąd tyś przyszedł do modernizmu?! Widzisz, to ciekawe!... Jesteś fizycznie zdrowym, rosłeś w zdrowym zaścianku litewskim, umysł twój nie miał czasu nasiąknąć ani histeryą, ani ową nerwowością maniacką! Z kąd?!... Gdybyś był żydem! Hm! To co innego! Żydzi, owi inteligentni, zawsze lecą na zachód, zawsze szukają nowych prądów, jest to wskroś naturalnem!... Żyd nasz nie czuje ziemi, udaje tylko kult dla Mickiewicza, Słowacki jest dlań za narodowym, wszystko co depcze przeszłość zachwyca go, porywa, bo go równa z innymi, bo burząc wierzenia, pozwala mu się panoszyć, pozwala podnosić głowę!... pozwala gnębić wszystko co nieżydowskie!... Ale ty!?...

— Zachciałeś być złośliwym! Niechaj!... A tam jeszcze przekonasz się!— odrzekł wymijająco Kudyrko i pożegnał się z kolegą szkolnym czując, że mu zaczyna braknąć argumentów, a równocześnie rozumiejąc, że on, redaktor „Wonnego Promienia“, powinienby ich mieć moc nieprzebraną.

W kilka dni później wyszedł pierwszy numer nowego organu. Wyszedł po całym szeregu większych i mniejszych starc pomyślnie redaktorem, komitetem, współpracownikami, drukarnią i administracją, ale wyszedł i powędrował w świat.

Było południe. Włodziutek po całonocnej libacy, którą sprawić musiał gwoli uczczenia tak uroczystych narodzin pisma, czuł jeszcze lekki szum w głowie po szampanie i ogólny niesmak po koniakach i jakimś mocno alkoholizowanym winie i śpiączkę. Nie zważając więc na natarczywość słonecznych promieni, które poprzez szyby wystrojone w kwiaty mrozu, zaglądały do jego pokoju— przeciągał się jeszcze pod kołdrą i oddawał się rozpamiętywaniom i rojeniom. Pierwsze były dość ponure i nie wesołe, za to drugie zarysowywały mu się nierównie weselej.

Włodziutek widział się zamożnym redaktorem, otoczonym powszechnym szacunkiem, jeżdżącym co dwa tygodnie do Małkieliszek na wywczasy. Prenumerata darła się doń ze wszech stron, komitet redakcyjny milczał potulnie i czekał w pokorze na każdy jego wyraz. Mania Tulewicz przestała dawać lekcye...

Ta ostatnia definicya wydała się Włodziutkowi tak nierozłączną z czekającym go powodzeniem, że aż sam się zdziwił temu skojarzeniu myśli! Bo dlaczego Mania Tulewicz nie miała dawać lekcye!?... A przecież taki... jeżeli „Wonny promień“ pójdzie... nie powinna! Stanowczo nie powinna!... Niech sobie, a nie powinna!... A Ma-

je dziwaczne rozporządzenia i pastwi się nad niższymi urzędnikami.

— A jakże— odrzekł Wójciński,— zdaje mu się, że on jedyny zna prawo, że dopiero od niego zaczyna się sądownictwo, a co najgorsza, to że ośmiela się zaglądać do naszych stosunków prywatnych i bawi się w wielkiego patryotę. My, jak my, nam tam nie może zrobić nic złego, ale ci biedni dyetaryusze i aplikanci, zależący od jego łaski, snują się po biurach, jak upiory. Aż przykro na nich patrzeć.

— Zmięknij z czasem i on—mówił radca.

— A ja sędzę — wyrzekł lekarz, młody, przystojny brunet,— że raczej stwardnieje, gdy zostanie dłużej między nami.

— A to dlaczego?—zapytali prawnicy.

— Widziałem go u landrata—ciągnął doktor dalej— i słyszałem jego rozmowę. To człowiek nowych czasów, wielbiciel obecnego porządku i zaciekły wróg wszystkiego, co nie chce być pruskim. Panowie, przepraszam uprzejmie za niegrzeczne wyrażenie, zardzewieliście trochę w Pleszowcach. Zdała od ruchu wielkiego świata, zajęci swoim urzędowaniem, nie macie ani sposobności, ani czasu do śledzenia rozwoju prądów chwili. Nie moją zasługą, że posiadam w tym względzie lepsze informacye; wróciłem

lekieliszki muszą mieć nową stodołę!... Koniecznie! Tylko co, a już najpierw z Manią Tulewicz trzeba jakoś, a potem stodoła!...

Myśl Włodziutka pracowała coraz żywiej, coraz energiczniej—sięgała nietylko w przyszłość, lecz i przeszłość. Wspominał kolejno całą służbę folwarczną aż do starego Gierdziunasa i młodego Gierdziunasiuka, z którym chodził na fujarki.

Wspomnienia i wytwory fantazyi z początku szły w pewnym porządku, a potem jęły się kojarzyć, łączyć, wirować. Popejko szedł w parze z Cienkowskim, Sołohub z Tuleszczanką, „Wonny Promień“ z biblioteką uświadomienia, Sołowejczyk z Knapickim, a Niciukanka z garbatą służącą Feinmarków. Po tem pomieszanu nastąpiło osłupienie myśli, wyrażające się w bezwiednem kiwaniu stopą lewej nogi.

Z tego odrętwiałego stanu zbudził Włodziutka szelst wykrochmalonych spódnic panien Florentyny i Klementyny i rozgwar ich dosyć ostrych głosów. Redaktor ziewnął, przeciągnął się i właśnie chciał był wstać z łóżka, gdy ciocie wpadły do jego pokoju zadyszane, rozgorączkowane.

— Ta Włodziu... ta!...— wyrzuciła panna Florentyna.

— Kochanieńki, jakże?! — pomogła panna Klementyna.

— Można!... Prosto awantura!...

— Nieprzyjemność!...

— „Promień“ nie wyjdzie!...

— Kompromitacya!...

— A przecież dziś w redakcyi!...

— Był jeden!...

— Prenumerator!...

— Nie zapłacił jeszcze... ale powiedział!...

— Że zobaczy!... Rozumiesz!...

— To ja już kwit napisała!...

— A ja przyłożyła... pieczęć!...

— I cóż z tego... kiedy „Wonny Promień“... nie wyjdzie!...

— Już nie wyjdzie!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Kartki z prowincyi.

Dziwne sprzeczności. — Obrona i solenna pochwała ordynacyi Zamoyckiej przez ks. Szumiata. — „Insynuacye“, czy fakta i cyfry. — Konieczne objaśnienia. — List ks. Szumiaty zamieszczony w N-rze 40 „Roli“ z roku 1897 i jego opinie dzisiejsze. — Z kąd — zmiana? — Znowu objaśnienie. — Racye osobiste i względy ogólne. — U nas tak zawsze! — Odpowiedź proboszcza na krytykę duchownej działalności księży. — Czego krytyk p. Hankiewicz nie wie, a o czem wiedziećby powinien? — Kogo naśladować złodzieje zawodowi? — Przykład z góry! — Do kogo należy krytyka du-

poprostu dopiero niedawno z uniwersytetu, z Berlina, przeto znam dokładniej usposobienie sfer rządzących. Łudzićie się panowie, jeśli wam się zdaje, że istnieją jeszcze poglądy liberalne w dawniejszem rozumieniu. Liberalizm „młodych Niemców“ przepadł pod Sadową. Zagłuszyły go armaty, zakłuły bagnety. Na jego miejscu wyrasta inny, liberalizm kupców, przemysłowców, bankierów, różnych karyerowiczów, który zbrata się niebawem z patryotyzmem wyłącznie pruskim. Samolubny ten, chciwy złota i przywilejów liberalizm będzie pamiętał tylko o interesach swoich wyznawców, a ponieważ nie może obyć się w sprawach wątpliwej wartości bez pomocy sfer decydujących, przeto stanie się niebawem najniższym służką patryotyzmu pruskiego. A co ten znaczy, wiecie panowie z historii. Głodny on ciągle i nieubłagany w zaspokojeniu swych żądz, jak twórca jego i protoplasta, jak zakon krzyżacki. Pan Kärger nie jest Niemcem, jeno Prusakim, i dlatego nie zmięknij, lecz stwardnieje jeszcze więcej, gdy się przekonaj, że nie jesteśmy wcale skłonni do pozbycia się naszej odrębności z miłości do jego *Vaterlandu*. To nowy człowiek, jeden z tych, których wytworzyły powodzenia na polach bitew w Danii i Austrii. Niech Pan Bóg broni, aby Prusacy wygrali jeszcze jedną wojnę, bo wtedy nadną się bezmiernie i postawią ciężką swą stopę na karkach wszystkich słabych. To nie jest naród rycerski, lecz żoł-

chownej działalności kapłana. — Nie właściwość. — Zawsze i wszędzie jednego tylko trzeba!

Jakie to dziwne nieraz trafiają się sprzeczności! Gdy z jednej strony, jak już o tem wspomniałem, otrzymuję wciąż potwierdzenia podanych w N-rze 21 „Roli“ wiadomości o stosunkach panujących obecnie w ordynacji Zamoyskiej, a nawet otrzymuję wymówki, iż stosunki te z a b l a d o jeszcze, względnie do rzeczywistości, przedstawione zostały, z drugiej spotykam się z czemś wręcz przeciwnem. Z obroną i pochwałą solenną ordynacji wystąpił ks. L. Szumiata, zamieszkały w T o m a s z o w i e l u b e l s k i m. W polemikę z szanownym oponentem i krytykiem „Roli“ wdawaćbym się, jak na teraz, nie chciai; poprzestaną więc raczej na paru objaśnieniach dotyczących samej istoty tej—obrony.

Wszystko to, co było powiedziane w N-rze 21 „Roli“, ks. Szumiata nazywa krótko „insynuacjami“, w „słuszność“ których „nie wchodzi“. Owóż co do tych właśnie „insynuacyj“ wyjaśnienie staje się koniecznem. Insynuacja jest sama przez się rzeczą tak niewłaściwą, że zasada „słuszności“ z góry z niej wykluczoną być musi. Ale też zupełnie jest co innego „insynuacja“, a co innego f a k t. Jeżeli przeto w artykule „Roli“, który się ks. Szumiacie nie podobał, było naprzykład powiedzianem, iż dwadzieścia majątków ordynackich znajduje się obecnie, za rządów p. Kubickiego, w arendzie żydowskiej, nie była to jako żywo insynuacja, ale f a k t poparty w dodatku cyfrą i wymienieniem nazwisk wszystkich dzierżawców starozakonnych. Jeżeli dalej było tam powiedziane, iż ordynacja Zamoyska daje obecnie dochodu rb. 1 kop. 42 z morga,—nie było w tem również „insynuacyi“, lecz znowu zaznaczenie f a k t u, wyrażonego w c y f r z e. Jeżeli dalej było wydrukowane, iż lasy ordynackie cięte obecnie na potęgę sprzedają się tylko żydom lub niemcom, i to jeszcze z Berlina, i że jedynym nabywcą chrześcianinem jest syn głównego plenipotent p. Kubicki,—nie jest to także „insynuacją“, lecz f a k t e m popartym również nazwiskami kupców. Jeżeli dalej jeszcze było powiedzianem, że administracja dóbr ordynackich, jednemu z proboszczów o d m ó w i ł a s p r z e d a ż y drzewa na dom plebański, odsyłając go do kupców starozakonnych — był to także f a k t, nie „insynuacja“. Jeżeli bylibym wreszcie powtórzył, że główny plenipotent p. Kubicki, darząc sympatją szczególną synów Izraela, w „posłuchaniach“ łaskawie interesantom udzielanych, pierwszeństwo nawet przed księżmi katockimi daje żydom — nie byłoby to również „insynuacją“, lecz f a k t e m, jakkolwiek ani myślę przeczyć, że co do ks. Szumiaty p. Kubicki czynić może wyjątek. I tak dalej, i tak dalej, przytoczyć mógłbym długi spis przykładów stwierdzających, że orzeczenie szanownego oponenta mojego, w onem jednym słówku zawarte, nie jest ani... trafnem, ani słusznem, ani sprawiedliwym.

nierski i urzędniczy, a takie ludy nie powodują się wspaniałomyślnością.

Słów młodego doktora słuchali starsi panowie z podziwem. Nie wiedzieli oni rzeczywiście nic o tych zmianach w poglądach, bo kiedy byli w szkołach i uniwersytetach, wierzone inaczej, a od owego czasu przestali się uczyć. Czytali wprawdzie gazety, lecz bez krytyki, wybierali razem z innymi posłów do sejmu, ale oddawali głosy swoje zawsze na tego samego kandydata, gdyż w powiecie Pleszowieckim przeważała ludność polska tak znacznie niemiecką, że przeciwnicy nie próbowali nawet postawić swojego wybrańca. Byłby to trud daremny.

— Mnie się zdaje, że doktor przesadza—odezwał się radca Wójciński.

— I mnie—dodał ktoś inny.

— Obym był fałszywym prorokiem! — zawołał lekarz;—oby się tak nie stało, jak się obawiam! Ale widzę już zwiastunów tego niewesołego dla nas przewrotu. Takich Kärgerów będzie wkrótce w Poznańskim więcej, będzie ich bardzo dużo, aż zaleją wszystkie nasze instytucje.

— A z nami co zrobią?—zapytał radca.

— Z wami? Albo ja wiem?

— Chybaby nas przenieśli do innych prowincyj.

— A dlaczegożby nie?

— To nie może być!—zawołał kalkulator, który słuchał dotąd, nie wtrącając się do rozmowy.

„Czyżby Rola—powiada ks. Szumiata—a z nią p. Kamienny, rzeczywiście nie wiedzieli o *wysokiej wspaniałomyślności* ordynacji Zamoyskiej w ofiarach na rzecz kościołów w jej obrębie istniejących?“

A istotnie nie wiem; i gdybym nawet wiedział, nie byłoby to jeszcze dla mnie „wysoką wspaniałomyślnością“ (względem... chwały Bożej?), ale wykonywaniem z a s t r z e ż e n i a istniejącego w „Statutach“ ordynacji (str. 24). Niestety wiadomości jakie o tej „wspaniałomyślności“ posiadają są wręcz sprzeczne z temi, jakie w formie zbyt ogólnikowej podaje ks. Szumiata. Chcąc jednak być w porządku zupełnym, postaram się na własną już rękę o zerządku najdokładniejszych, pod tym względem, danych, i jakkolwiek one wypadną, podać ich nie omieszkać. Wypadną dobrze na rzecz owej „wysokiej wspaniałomyślności“ ordynacji,—i owszem, będę bardzo rad, a nawet z przyjemnością powiem: ks. Szumiata miał słuszność; wypadną mniej korzystnie,—trudno, nie moja będzie już w tem wina.

Tymczasem i inny jeszcze zwrot przeciw „Roli“ objaśnienia wymaga. Twierdzi szanowny mój adwersarz, iż wiadomości zamieszczone w N-rze 21 „Roli“ podałem „na zasadzie listu jakiegoś nieoględnego proboszcza, który widocznie nietaktem swym potrafił narażać się (!) Zarządowi Ordynacji (to znaczy p. Kubickiemu)“.

Najpierw wcale tak nie jest, jak sz. adwersarz mój twierdzi. Żadnego listu, ani od „jakiegoś“, ani od „ogłędnego“, ani od „nieoględnego“ proboszcza o stosunkach ordynackich, traktowanych w N-rze 21 „Roli“—nie otrzymałmy. Powtóre, nie wiem jakiego rodzaju jest potrzebnym „takt“, aby się obecnemu „zarządowi“ ordynacji nie „narażać“. Potrzebie, gdyby nawet tak było, to jest gdyby istotnie redakcja nasza list, od „jakiegoś“, jak mówi ks. Szumiata, proboszcza otrzymała, nie mogłaby w żadnym razie przeczuć, ani odczuć, czy list ten pisze proboszcz „ogłędny“, czy też „nieoględny“. Podpis kapłana wystarcza jej w razach takich zupełnie. Toż i ks. Szumiata napisał do „Roli“ w swoim czasie list nie z pochwałą bynajmniej dla „zarządu“ ordynacji; owszem z naganą, i, szanując podpis autora, nie pytaliśmy również o jego „ogłędność“ albo „nieoględność“. I jest też list ten zamieszczony w N-rze 40 „Roli“ z dnia 2 Października 1897 roku, tudzież opatrzony, spieszę dodać, c a ł y m w d r u k u p o d p i s e m dzisiejszego oponenta „Roli“. A pisał wówczas ks. Szumiata tak:

„Pragnę za pośrednictwem Waszego *niezależnego* pisma, zwrócić uwagę czyją należy na pewną *niewłaściwość* praktykującą się w *dobrach ordynacji hr. Zamoyskich*, wynikającą z tak nazwanych defraudacyi leśnych“.

I następuje opis (mogę go w danym razie powtórzyć w całości) faktów dowodzących nie... „wspaniałomyślności“

— Dlaczegożby nie?—powtórzył lekarz.

— Byłoby to okrucieństwem wyrwać nas ze stosunków, z którymi się zrosiliśmy.

— Siła, panie kalkulatorze, nie uwzględnia tego, co nazywa sentymentalizmem, a polityka depta krwawiące się serce jednostki.

Kalkulator opuścił głowę na piersi. Temi samymi prawie słowy przemawiał do niego dyrektor. Coś go ścisnęło za gardło. W tej chwili przeczuwał nieszczęście, więc obejrzał się z trwogą wokoło, zatrząsł się i zawołał: piwa!

— Dziwne czasy, dziwne czasy!—szeptał radca.

Przykre milczenie zapanowało przez kilka minut przy stole. Panowie pili sok jęczmienny, spoglądając przed siebie.

— Słuchaj-no, Ludwiku—odezwał się znów pierwszy radca Wójciński,—czego to chciał od ciebie dyrektor? Bo mówił mi woźny, że zawezwał cię do siebie.

— Mówił mi, że jestem odstępcą — zawołał kalkulator gwałtownie,—bo ożeniłem się z Polką; wykladał prawie to samo, co przed chwilą doktor opowiadał, i dał mi do zrozumienia, abym się na przyszłość stosował do jego wskazówek.

— Czy podobna? Czyby już miało zajść tak daleko?—mruknął radca.—Rzeczy niesłychane, niezrozumiałe.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wysokiej, ale owszem nie sprawiedliwości krzyżującej, popełnianej przez zarząd ordynacji względem właścicieli w granicach jej osiadłych. Miałaby „Rola“, pomieszczając wówczas ów list ks. Szumiata, podpisanym y, jak powiadam, w d r u k u, — „rąbać“ także „na ślepo i w prawo i w lewo“, jak jej to teraz, z racyi krytyki nie zmienionych w niczem tychże samych stosunków ordynackich, tenże sam ks. Szumiata zarzuca? Chyba nie, albowiem „Rola“ nigdy ani „rąbać“, ani strzela na „ślepo“ i nikt jej tego dowieść nie potrafi. Dowiedliby już dawno, gdyby mogli. Pragną, chcą, lecz nie mogą. Nie mogą, nie mogli i nie będą mogli. Tylko, że wówczas ks. Szumiata, krytykując stosunki ordynackie, był najwidoczniej mniej „ogłędny“, czy bardziej „nieogłędny“, aniżeli jest teraz, — nie mówiąc już o tem, że i usposobienie jego dla z a w s z e j e d n a k o w e j „Roli“ było wówczas innym. Z „gorącego wielbiela“, którego listy, pełne pochwał i życzeń jak najlepszych, na pamiątkę chowam, ks. Szumiata stał się jej przeciwnikiem, z racyj, dodać należy, *osobistych*, których atoli w chwili tej, nie będąc do tego zniewolonym, przypominaćbym nie chciał. Racye i względy osobiste bywały i bywają u nas zawsze górą, więc i „Rola“ przeciwników przemienionych z „wielbiela“ mieć musi. Ach, gdzież ona i jakich przeciwników już nie ma! I mimo to jest, żyje, nawet się rozwija! Dziwne to jest, bardzo dziwne! Gdzież zaś — to bardzo naturalne!... Prawda jest zawsze jedna, a Pan Bóg jest zawsze większy niż pan Rymusa i niż wszyscy Rymuszowie!

Ba! gadu, gadu, a tymczasem leży sobie przedemną list proboszcza innego! Jest-li autor jego, podpisujący się: S u l i m a, „ogłędny“, czy też „nieogłędny“ — nie wiem; widzę tylko, iż pisze szczerą, uczciwą, z a c n ą p r a w d ę, więc dla czegoż zamieściłbym i tej „kartki z prowincyi“ nie miał? Prawda, to taka przedziwnie piękna, taka święta, taka dobra rzecz, tylko naturalnie nie ta... p. Świętochowskiego! Proszę tedy posłuchać:

„W numerze 12-tym „Gospodarza“ z r. b. — pisze sz. korespondent — w artykule p. Hankiewicza p. t. „W sprawie kradzieży koni“ wyczytałem co następuje:

„Niektórzy księża niedość obcuja ze swymi parafianami, bo raz do roku spowiedź i bytność w kościele w święto i to nie w każde, dla ludzi nie wystarcza“.

Jest to jedna z tych uwag, co to bez porządku i ładu mieszczą się w artykule niby przedmioty różne w torbie dziadowskiej. Najpierw trzeba autorowi artykułu, panu Hankiewiczowi, wiedzieć, że Spowiedź S-ta i Komunia S-ta Wielkanocna, d o b r z e o d p r a w i o n e, wystarczają na dość długi czas, dla powstrzymania kogoś od kradzieży, chociażby nawet drobnej. Dalej zaś trzeba wiedzieć i to, że złodzieje zawodowi zazwyczaj nie przystępują do SS. Sakramentów, naśladując w tym względzie niektórych „panów z inteligencji“, co to pobożnością swoją naprzykrzać się Panu Bogu nie chcą.

Dalej jeszcze, bytność w kościele, choćby co drugie nawet święto, uczyni w roku jakieś kilkadziesiąt razy przeciętnie; a i to coś znaczy. Bo jeśli kropla wody spadająca na kamień, żłobi go, jak wiadomo, — to bywanie w kościele, choćby, powtarzam, co drugie tylko święto, może mieć tem pewniejszy swój skutek. Lecz czy kto zobaczy w kościele złodziei zawodowych? Gdzież tam! Oni wolą naśladować znowu niektórych „panów tużurkowych“ i wcale do kościoła nie chodzą. Wolą naprzykład wynajmować się do polowań z naganką, przez tychże „panów tużurkowych“, urządzanych w czasie nabożeństwa, lub do innych — posług. Przykład idzie zwykle z góry!...

Prócz tego zapomniał p. Hankiewicz, że parafianie widują się i spotykają z pasterzem swoim bardzo często. Przy ślubie pójść muszą przedewszystkiem do księdza; przy pogrzebie również; a dla dopełnienia Chrztu gdy przybędą, także swojemu proboszczowi przedstawić się muszą. Wreszcie gdy się ksiądz udaje do chorego i wtedy również widzi się z parafianami. Czyli, że wbrew twierdzeniu pana H. księża dość obcuja z ludem, starając się przy każdej sposobności swój wpływ nań wywierać. I zaiste, gdyby nie ten wpływ, panowie właściciele więksi, do których i p. Hankiewicz, sądząc z impetu z jakim artykuł jest pisany, zapewne należy, mogliby mniej być spokojnymi o swoje mienie, a może nawet i o zdrowie lub życie.

„Gospodarz“ jest pismem przeznaczonem dla średnich i pomniejszych posiadaczy rolnych; czy więc, pytam, właściwemi są uwagi podobne, jak przytoczona powyżej w piśmie tego rodzaju? Po co to, do czego, zapyta z pe-

wnością nie jeden z czytelników — i po co „szukać w całym dziury?“

W końcu dodać winienem, iż krytyka duchownej działalności kapłana należy do Biskupa, który jest Pastorem dyecezyi i zwierzchnią władzą duchowieństwa parafialnego. Wdawanie się przeto w krytykę taką ludzi świeckich, jak to właśnie p. Hankiewicz czyni, jest niewłaściwością, której też, jako takiej, bez odprawy stosownej pominąć nie można“.

Tak pisze sz. korespondent, a ja pytam ponownie: miałebym i mógłbym nie zamieścić głosu, takiej szczerzej i wyraźnej prawdy? Przeciwnie: dla takiej „rąbaniny“, jak się sz. krytyk nasz ks. Szumiata wyrażać racy, szpalaty „Roli“ będą zawsze otwarte.

Boć niechże mi ktoś, z ręką na sercu, zaprzeczyć chce, iż list powyższy nie jest pełen słuszności z a s a d n i c z e j! Zawsze, wszędzie i we wszelkich stosunkach ludzkich *jednego tylko trzeba*: w y k o n y w a n i a Z a k o n u B o ż e g o. Tylko tego i niczego więcej. I niechajby jeń panowie „właściciele więksi“, zamiast krytykować księży i czynić im wymówki, że „za mało z ludem obcuja“, zechcieli sami z siebie ludowi temu dawać dobry przykład — w spełnianiu obowiązków swojej wiary świętej, przykład zbożności i moralności, nie tej p o s t ę p o w e j i „niezależnej“, ale tej chrześcijańskiej prawdziwie i ewangelicznej; i niechby przez to, zamiast utrudniać lub niweczyć świętą pracę kapłańską, ułatwiać ją chcieli, a wszystkim im z pewnością będzie lepiej na zagonie ojczystym, na tej wsi polskiej naszej, kochanej! Nawet liczba ex-właścicieli majątków rozparcelowanych, dobijających się o posady i... synekury w instytucjach żydowskich, jak również i liczba kandydatów na żydowskich zięciów, w rodzaju Półkoźców z „firmy Feinband et Comp.“, niezawodnie się zmniejszy. Ręczę — z góry! *Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz prezentuje Czytelnikom grubą figurę. — Historia p. Kenemanna. — Jego dobra dzisiejsze. — Jego w n c h gospodarza. — Polscy Niemcy. — Niemiec który się nazywa Józefiak i doskonale mówi po polsku. — Dziewczyna, która nie chce mówić *morgyn*. — Filozofia prostej kobiety. — Gdzie się kończy patriotyzm niemiecki. — Zakaz wiecu w Poznaniu, na podstawie landrechtu z XVIII wieku — Kolonizacya polska przedsięwzięta przez hrabiankę Amelią Potulicką. — Odwiedziny króla Wiktora Emanuela III-o. — Rekonwalescencya Edwarda VII. — Fiasko konferencyjne. — Przypoda Chamberlaina. — Konfuzya Milnera. — Monomachia Koerbera z Szellem.

Dzięki „Kuryerowi Poznańskiemu“ będę miał dziś zaszczyt zapoznać nieco bliżej Szanownych Czytelników moich z figurą nielada, bo z jednym z trzech członków firmowych hakaty, jegomość panem Kenemannem.

Z przeszłości wielkiego wszechniemca współpracownik „Kuryera“, który zdaje się umyślnie jeździł obejrzyć posiadłość Kenemanna, Klękę, podaje nam do wiadomości tylko to, że ojciec jego, przybywszy w Poznańskie z mocno chudą kieszenią, warzył piwo w Nowem Mieście i powoli zrazu dorabiał się grosza na pragnieniu polskich gardeł. Dorobił się trochę, kupił za bezcen od żyda starostwo nowomiejskie. Stary, a później młody Kenemann nie z wielkim sukcesem gospodarowali w Klęce. Dzisiejszemu hakatyście groziło już nawet zupełne bankructwo; wspomógł go atoli w chwili krytycznej baron Stiegler 10.000 talarów, i odtąd wieść mu się poczęło. Skupował ziemię od sąsiadów, przeważnie chłopów, naturalnie polskich, aż wreszcie stał się panem rozległych włości.

Na wstępie do Klęki sprawozdawcę „Kuryera“ powitało jakieś chłopię wyrazem *gunta*; miało to być memieckie *Guten Tag*. Chłopiec jednak i z wymowy i z powierzchowności wyglądał podróżnemu na dziecko polskie, więc zapytał się go po polsku jak się nazywa.

— Albert Józefiak — brzmiała nieco nieśmiało odpowiedź.

— To zapewne matka woła na ciebie Wojtek?

— Nie, ja się nazywam Albert i mój ojciec także Albert. Mój ojciec był dawniej polakiem, ale teraz jest Niemcem, — recytował chłopak, niby lekce wyuczoną na pamięć.

Następnie opowiadał, że ma dwie siostry, Paulinę i Bertę, że matce jego na imię Elizabet; że w domu rozmawiają po niemiecku; że on i siostry chodzą do szkoły protestanckiej, że ojciec jest gajowym u Kenemanna.

Później sadownik, dzierżawiący aleję owocową w Klęce, objaśnił sprawozdawcę, że u pana Kenemanna cała służba to sami Niemcy; chociaż który i nie był Niemcem, to został nim dla chleba. Tylko robotników Polaków cier-

pi p. Kenemann, a nawet ich lubi, bo dobrze a tanio pracują.

Tutaj występuje na scenę sam bohater tego opowiadania; ważną tę chwilę oddaję *ipsissimis verbis* sprawozdawcy.

„Nagle zaturkotał lekki wózek na skrócie polnej drogi ku zwirówce. Dwa rosłe konie ciągnęły wolnym krokiem wózek, do którego był przytroczone trzeci koń osiodłany. Na wózku siedział barczysty człowiek o czerstwej i rumianej twarzy bez zarostu. Na głowie miał wielki okrągły kapelusz, z pod którego spadały długie siwe włosy.

— To Kenemann — szepnął mi sadowy i niebawem pokłonił się mileząco nadjeżdżającemu.

— *Namt* — odcedził Niemiec, nie spoglądając wcale na tego, który mu się kłaniał.“

Następnie sprawdził sprawozdawca, że Kenemann wykupił wszystkich niezależnych chłopów polskich, a w ich miejsce sprowadził czeladź, i że wszyscy nauczyciele okoliczni pobierają od niego remuneratione „za skuteczne nauczanie języka niemieckiego.“ Wszyscy są Niemcami, chociaż niektórzy mają polskie nazwiska; mówią tylko po niemiecku, i mimo polskiego nieraz pochodzenia dzieci wychowują na Niemców.

Dopiero przy końcu doznał sprawozdawca nieco ulgi w przygnębiającym wrażeniu, jakie gospodarka p. Kenemanna na polskiej wsi na niego wywarła. Spotkał jakąś już starszą nieco dziewczynę idącą ze szkoły, która go milcząco mijają.

— Dla czego nie mówisz *morqyn*?

— Ja tam wcale nie mówię, bo pochwalić Pana Boga nauczyciele zakazują, a ja po niemiecku mówić nie chcę.

— A umiesz ty czytać po polsku?

— Jakżeby nie miała umieć; przecie się uczę w domu katechizmu.

Wtrąciła się do rozmowy matka, która nadeszła.

— A jakże! przecie czytać umie i nawet na „lamentorzu“ uczy insze dzieci.

— I nie obawiacie się Kenemanna?

— Czyż dzieci też tak robią, i ludzie gazety z Poznania czytają, a przecie nas wszystkich nie odpędzi.

I miała rację ta prosta kobieta. Kenemann, najgorzalszy poplecznik rugów polskich wogólności, u siebie trzyma robotników polskich i nie odpędzi ich choć gazety i książki polskie czytają, bo są mu potrzebni, bo ciągnie z nich znaczne korzyści... Oto gdzie się kończy patryotyzm niemiecki...

Bo i poco by ten patryotyzm miał chcieć zabłysnąć tam, gdzieby go nikt, albo prawie nikt nie widział, kiedy ma przed sobą inne, tak szerokie, a tak wdzięczne pole do popisu, w prześladowaniu *per fas et nefas*, a właściwie tylko *per nefas*, skazanego przez hakatyzm na wytępienie żywiołu polskiego?... Jakie środki do osiągnięcia tego szlachetnego celu, od dołu do góry bywają w użyciu, najlepiej o tem świadczy zakaz odbycia w Poznaniu wiecu, mającego w drodze legalnej zaprotestować przeciw podniesieniu do pół miliarda bez mała funduszu eksterminacyjnego. Zakaz ten, nie mając na czem, oparła policja poznańska na landrechcie jeszcze z XVIII-o wieku, a więc z czasu, kiedy jeszcze ani o konstytucji, ani o zgromadzeniach publicznych słyhać nawet nie było. Jakoż w powołanym przez policję paragrafie 10-ym rzeczono landrechtu jest mowa tylko o przysługującym policji prawie bronięcia spokoju i bezpieczeństwa publicznego, ale o zgromadzeniu nawet wzmianki niema. Usprawiedliwienie zaś zakazu podciągnięciem wiecu pod kategorię zgromadzeń mogących zagrozić porządkowi publicznemu obala wyrok najwyższego sądu administracyjnego z dn. 11 Października 1884 r., który mówi wyraźnie: „prosta możliwość, że zebranie mogłoby wywołać zaburzenie podrządku i bezpieczeństwa publicznego nie uprawnia do tego, żeby zebrania z góry zabraniano.“ Wiec zatem miał zupełne prawo odbyć się w oznaczonym terminie, a zakaz jego jest bezprawiem, nie pierwszym i nie ostatnim naturalnie w tym kierunku.

Ciekawa rzecz czy ci panowie od hakaty wynajdą jaki landrecht ograniczający prawa własności posiadaczy ziemskich, żeby sparaliżować postanowienie hrabianki Amelii Potulickiej, która część wielkich dóbr swoich, położonych pod Naklem, z górą 400 włók przestrzeni obejmujących, przeznaczyła na rozparcelowanie między kolonistów polskich z Prus Zachodnich, Szlązka i Pomorza. Dotąd dwie wsie: Bogócin i Michalin podzielono na 36 dzia-

łek. Jak dalece zaś postanowienie znacznej dziedziczki trafi w potrzeby polskiej ludności rolnej najlepszy dowód w tem, iż do owych 36 działek zgłosiło się 200 z górą kandydatów.

Hakata bardzo na to krzywi nosem, i kto wie czy nie znajdzie się taki pruski prawnik, który na spółkę z takimże historykiem dowiedzie, że panna Potulicka, jako potomkini pogańskich polaków, których protoplaści dzisiejszych prusaków, krzyżacy, z wielkim trudem na wiarę chrześcijańską nawracali, nie ma prawa rozporządzać dowolnie swoją własnością, na prapruskiej ziemi położoną!..

Tymczasem prusacy pocieszają się zapowiedzią wizyty króla włoskiego w Berlinie; tylko im przykro trochę, że choć to tak zaraz po odnowieniu trójprzymierza, Wiktor Emanuel pojedzie wprzód do Petersburga. Nie bardzo im także miłą jest pogłoska o zamiarze królewskim odwiedzenia Paryża. Już to zdaje się, że z tego trójprzymierza pozostała tylko łupina, z której jądro dawno już wypadło. Niewiadomo do jakiego terminu sięga obecne przedłużenie przymierza, ale w każdym razie bodaj czy to nie ostatnia jego renowacja. Z wielu wskazówek wnosić można, iż zanosi się na nowe ugrupowanie mocarstw europejskich.

Rekonwalenscencya króla Edwarda VII szybkim zdaje się postępować krokiem, tak, że zapowiadają już na nowo koronację na czas między 11, a 15 Sierpnia. Konferencye premierów kolonij angielskich zawiodył nadzieje p. Chamberlaina, który na nich budował szerokie plany imperyalistyczne; kolonie nie dały się wzięść na wędkę wielkości wielkobrańskie. Zaczyna się niepowodzić „wielkiemu“ birminghamskiemu. W tych dniach potknął mu się i upadł koń u dwukołowego *cabu*, a on wyleciał na bruk, potłukł się i pokaleczył. Nie mu nie będzie, ale zawsze to *malum omen*. I przyjaciela jego, wielkorządę południowo afrykańskiego, Milnera, spotkała konfuzya. Rząd odrzucił jego złośliwą propozycję zniesienia formy rządu parlamentarnej w kolonii Przylądkowej. Obrażona jego wielkość podała się podobno do dymisji. I owszem!

Stosunek dwóch połów dualistycznej monarchii austro-węgierskiej wszedł zdaje się w fazę monomachii dwóch prezesów gabinetowych: Körbera i Szellem. Doszli do tego, że patrzeć na siebie nie mogą. Obaj mieli się podać do dymisji; tymczasem podał się, podobno przed tygodniem, tylko jeden Szell, podczas gdy p. Körber w najlepsze zajmuje się ciągle pogodzeniem Czechów z Niemcami, które teraz ma nadzieję doprowadzić do skutku. Szell jedzie w tych dniach do Ischlu, do cesarza. Co to z tego wszystkiego będzie?... Ano, zobaczymy.

E. Jerzyńska.

## Z listów do „Roli“.

**Z Rzymu.** Konsystorz publiczny tak dawno, bo od roku oczekiwany, odbył się 16 czerwca ze zwykłą uroczystością i przy najlepszym zdrowiu Ojca S-go, który niecysto na *sedii gestatorii* błogosławił tysiące obecnych, uszczęśliwionych Jego widokiem. Nie było na nim ogłoszenia nowych kardynałów, ale tylko, przed rokiem już przeszło ogłoszeni, otrzymali kapelusze kardynalskie, które, jak powiada Papież, wkładając je na głowę książąt Kościoła, mają oznaczać, iż niemi ozdobieni gotowi są bronić wiary świętej, aż do krwi wylania wyłącznie „*usque ad sanguinem inclusive*“. A oto ci trzej kardynałowie: ks. Sabastyan Martinelli, Augustyanin, były delegat w Ameryce, otrzymał on tytularny kościół św. Augustyna; drugi zaś purpurat ks. Leon Skerbensky, Arcybiskup Pragi z tytułem S-go Szczepana Męcz. (Rotonda); trzecim wreszcie księciem Kościoła jest ks. Jan Puzyna, książę Biskup krakowski, który otrzymał kościół S-go Witalisa. Następnie po konsystorzu publicznym odbył się prywatny, na którym Ojciec S-ty mianował wielu Biskupów dla całego świata, między innymi ks. Kazimierza Zdzitowieckiego dla diecezji Włocławskiej, ks. Edwarda Roppa dla diecezji Saratowskiej i ks. Franciszka Nagli dla Triestu.

Od lat dwustu nie zbudowano w Rzymie tak wielkiego i majestatycznego kościoła, jakim jest kościół nowo-wzniesiony w przeciagu zaledwie kilkunastu miesięcy na Corso d'Italia, w nowej części Rzymu. Styl jego czysty, lombardzki, bardzo powszechny w wieku jedenastym; nawy obszerne, sklepienia wyniosłe, czynią na widzach wrażenie nadzwyczajne. Teren, który zajmuje kościół, obejmuje 1563 metr. kw. Kościół ten wzniesiony jest pod we-

zwaniem S-tej Teresy, na której cześć już istniejąca wprawdzie wspaniała kaplica w kościele Maria della Scala za Tybrem, gdzie się przechowuje noga prawa Tej Wielkiej Świętej; nie było jednak kościoła pod Jej imieniem. Kardynał Gotti, dawny generał Karmelitów Bosych, który był też w Galicyi, konsekrował ten kościół w samą wigilię Opieki S-go Józefa Oblubieńca N. M. P. W tej części Wiecznego Miasta nie ma stosunkowo dość blisko kościoła, przeto mnóstwo ludzi uczęszczać będzie do nowego tego przybytku Pana. Obok kościoła jest klasztor, gdzie mieszka kardynał Gotti, który tu się odznacza swoją świętobliwością i nauką.

Na cześć jubileuszu Papieżkiego Leona XIII różne się odbywają uroczystości; do tych należy także przedstawienie mello-dramato „Leo“, który ułożył ks. Rafał Antonelli, Salezyjanin, a wykonało go świetnie pod przewodnictwem tego kapłana przeszło stu wychowanców tegoż zgromadzenia i Braci jego. Zaszczyciło zgromadzenie to obecnością swoją sześciu kardynałów, wielu biskupów, prałatów i innych kapłanów oraz wielu świeckich.

Ileż to czynią dla całego świata zgromadzenia te i zakony! Przeto nie dziwne, iż piekło się miota ze złości przeważnie na te, które wychowują młodzież chrześcijańską. Zupełnie się sprawdzają słowa Chrystusa: gdzie dwóch lub trzech zgromadzonych w Jego imieniu, On się tam znajduje, a gdzie Chrystus Pan — tam siła i tam postęp prawdziwy. Dlatego też Kościół katolicki tak wielką otacza opieką powstające nowe zgromadzenia, pilnie roztrząsając i badając, by konstytucje i reguły ich zmierzwały do celu. Trzy lata też pracowało nad tem komisyja osobna, wyznaczona przez Ojca S-go, by ułożyć plan, podług którego wszystkie przepisy nowych zgromadzeń mają być poprawiane, ażeby być mogły zatwierdzone przez Kościół S ty. Przed kilku miesiącami rozpatrywano ustawy Ojców Zmartwychwstańców, a kongregacya Biskupów i Zakonników potwierdziła ich konstytucję. Z powodu zaś braku członków zgromadzenia, zniesiono prowincyałów. Postanowiono też, aby zgromadzenie według ducha swych założycieli dążyło do doskonałości przez wspólną pracę i przez życie wspólne w braterskiej miłości. Co zaś do parafii — na to Stolica Święta zgodziła się wprawdzie, jednak pod tym warunkiem, aby one stanowiły dom, gdzieby życie wspólne zakonne mogło być również praktykowane, a przeto, aby przy nim było przynajmniej sześciu Ojców. Urządzać inne nowe domy wtedy wolno będzie, jeżeli już istniejące będą najmniej po sześciu Ojców liczyły. Studya mają odbywać: — przynajmniej dwa lata filozofii a cztery lata teologii. Tak zorganizowane stowarzyszenie znajdzie dla siebie odpowiednią pracę i nie będzie mogło być posądzone, jakoby przeszkadzało pracować duchowieństwu świeckiemu zabierając parafie mniejsze.

Dziś, 21-go Czerwca, mamy tu wielką uroczystość w kościele S-go Ignacego. Kościół S-ty czci pamiątkę S-go Alojzego. Świątynia ta przybrana w adamaszek, a ołtarze ozdobione na co można było się zdobyć. Szczególnie ołtarz S-go Młodzieniaszka, pod którym spoczywają zwłoki Jego, majestatycznie wygląda. Rzeźba zaś przedstawiająca S-go Alojzego wznoszonego do Nieba przez aniołów jest arcydziełem, na które dosyć nie można się napatrzeć. Cały Rzym na to święto splywa do ukochanego patrona. Od samego rana można było widzieć przy ołtarzach Kardynałów, Biskupów i wielu, wielu kapłanów. Kościół był prawie przez cały dzień przepełniony modlącymi się. Pontyfikował pierwsze nieszpory i sumę Biskup ks. Rafał hrabia Vizili, który tu jest znany jako jeden z bardzo świętobliwych dostojników Kościoła. Jest on postulatorem wielu spraw kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych. On też pracował nad kanonizacją S-go Benedykta Lobry.

Ks. L. D.

**Monopol na wsi.** Z chwilą, kiedy handel wódką przeszedł pod wyłączne zawiadywanie rządu, sądzono powszechnie, że alkohol nie będzie już miał tylu zwolenników, ilu ich miał przedtem, zwłaszcza wśród ludu wiejskiego, i że tym sposobem położy się ostatecznie kres trapiącej lud tenże pladze pijaństwa. Przypuszczenia te atoli okazały się racjonalnymi tylko w części, bo przez pozamykanie karczem wiejskich lud utracił wprawdzie możność przesiadywania w nich całymi dniami przy kieliszku — pijaństwo jednak, jak było, pozostało. Wprawdzie rzecz to wiadoma, że dopóki będzie wódka, dopóty i pijaństwo istnieć nie przestanie, nikt jednak nie zaprzeczy, że można przedsięwziąć przeciw niemu środki bardziej zapobiegawcze i plagę tę w znacznej mierze ograniczyć.

A pozamykanie karczem wiejskich to dopiero pierwszy krok na tej drodze; jest do zrobienia krok drugi, niemniej ważny od tamtego i niemniej — czego postaram się dowieść poniżej — konieczny.

Dawniejsze karczmy widzieliśmy przeważnie we wsiach kościelnych, i nikogo to nie dziwiło, boć leżało w interesie karczmarzy otwierać je tam, gdzie się lud zbierał najliczniej. To też w każdą Niedzielę i święto, po skończonym nabożeństwie, w karczmach bywało ludu jak nabił i wielu przepędzało w nich, na pijatyce, resztę dnia, a nawet i noc całą. Dziś wprawdzie we wsiach kościelnych karczem, a więc i pijatyk dawniejszych już niema — i jest tak dobrze, byłoby przecie jeszcze lepiej, gdyby lud zgromadzony na modlitwę do kościoła nie miał pod ręką i sklepu monopolowego, do którego mógłby tłoczyć się natychmiast po wyjściu z kościoła, no i pić oczywiście i upijać się jak dawniej. A tak się właśnie dzieje, gdyż niema, o ile wiem, wsi kościelnej, w którejby sklep monopolowy nie istniał i gdzieby tem samem nie było okazji do pijatyki.

Mając na uwadze dążenie władz państwowych do ograniczenia wśród ludu pijaństwa, mam też nadzieję, że gdyby zwrócono im uwagę na złe skutki, jakie wypływają z istnienia sklepów monopolowych we wsiach kościelnych, zostałyby zarządzane odpowiednie pod tym względem zmiany. Że jednak inicjatywa osób pojedynczych niczy tu prawdopodobnie zdziałać nie była wstanie, zwróć się więc z prośbą o uczynienie tego do istniejących u nas Kuratorów trzeźwości i spodziewam się, że gdy one odniosą się do władzy z przedstewieniem właściwym, sklepy monopolowe z wsi kościelnych usuniętemi zostaną. Wyjednanie zresztą proponowanej reformy byłoby i dla Kuratorów nader pożądanem, gdyż wpływając na ograniczenie pijaństwa, wpłynęłoby równocześnie na podniesienie u ludu poziomu moralnego, a więc i pracę samej tej instytucji uczyniłoby bardziej owocną. Co do władzy zaś, to mniemam, iż dla niej nie stanowi różnicy, czy sklepy, o jakich mowa, tu lub tam znajdować się będą, owszem, przeciwnie, przychyli się ona niezawodnie chętnie do prośby, boć przeciwstawianie karczem i wogóle ustanowienie monopolu rządowego na wódkę nie co innego tylko trzeźwość ludu miało na celu.

Ks S. Żelazowski.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe rzeczy.** Zgłosiło się do nas dwóch konduktorów tramwajowych i z następującą do niżej podpisanego zwróciło się przemową: Wiadomo jest i nam konduktorom maluzkim, jako „Rola“ idzie zawsze za sprawiedliwością i gdy się ludziom dzieje krzywda, ma zawsze śmiałość upomnieć się o nią. A i nam właśnie, oficjalistom tramwajowym, krzywda się dzieje, więc do „Roli“, przycobdzimy z uzaleniem się i serdeczną prośbą, ażeby też i za nami biedakami wstawił się chciała. Wiemy o tem, że kto chce żyć, ten pracować musi, i my też pracy się nie lenimy; ale czyż przy tej pracy naszej ciężkiej, mamy być koniecznie traktowani na równi z bydlętami, albo gorzej jeszcze? Nawet gorzej, mówimy, bo gdy koń tramwajowy po odbyciu kursu w jedną i drugą stronę odpoczynek ma, my go prawie nie znamy. Gdy porcy przeznaczone koniowi tramwajowemu na pożywienie dochodzą go w całości, z naszych małych pensyj, po odtrąceniu k a r, jakie wszyscy zwykle płacimy, nie zostaje nam wiele!

— Ależ przesadzacie chyba panowie, — odrzekłem przerywając przemowę. — Wszak na czele przedsiębiorstwa tramwajów warszawskich stoją, o ile mi wiadomo, nie poganie jacyś, ale chrześcijanie tacy jak i my, których obowiązkiem jest miłować bliźnich, uznawać w nich ludzi i nie czynić im krzywdy. Jakże więc zarząd z chrześcijan złożony mógłby was stawiać na równi z bydlętami, albo niżej od nich? Nie, to być nie może!

— Panie drogi, łaskawy, jak nas tu pan widzi, mówimy szczerą i rzetelną prawdę. Koniowi przy tramwajach warszawskich jest lepiej, aniżeli nam konduktorom, albo i woźnicom, czyli jak się u nas mówi — s t a n g r e t o m! A jeżeli panowie nam nie wierzą, można to wszystko sprawdzić i prawdę istotną do wiadomości publicznej, jak wypada, podać. Niechżeby i ta publiczność, którą my obsługujemy, a która nam w dodatku bardzo często najniesłuszniej wymyśla, dowiedziała się coś także i o naszej doli. Tymczasem prosimy niech nas pan dobrodziej wysłucha już do końca. Boć człowiekowi lżej się robi na sercu, gdy się żalem swoim podzieli.

— Proszę, słucham — odpowiedziałem — i konduktorzy, to jeden to drugi, tak skarżyli się dalej:

— Za rządów nieboszczyka Wrotnowskiego i p. Chorążego bywało różnie; bywało także nie najlepiej, ale na ogół biorąc, bywało jako tako. Gdy jednak po śmierci ś. p. Wrotnowskiego

dyrektorem tramwajów został książe Woroniecki, a administratorem p. Spokorny—wiele zmieniło się dla nas i to jeszcze na gorsze. Książe Woroniecki jako młodszy w urzędzie, we wszystkim słucha pana Spokornego i robi to co on chce. A że znów p. Spokorny nie myśli prawie o niczym, tylko o tem, jakieby na nas konduktorów i stangretów nakładać k a r y, więc z tem jego upodobaniem do kar jest nam okrutnie ciężko. Już cię rozumiemy my dobrze, że porządek i karność są potrzebne wszędzie; że „gdyby nie było kary, nie byłoby końca — miary“. Ale niechby te kary, przy małej pensyjce, były chociaż s p r a w i e d l i w e! Tymczasem u nas dzieje się tak, że gdyby człowiek najbardziej się pilnował, kary nie uniknie. Prosimy, niech pan tylko posłucha.

Służba nasza, jak wiadomo, nie jest lekka. Pracujemy po piętnaście godzin na dobę, a takie doby z piętnastoma godzinami pracy mamy po cztery albo i po sześć zrzędu. W kościele też rzadko bywać możemy, ale o to nikt się u nas nie troszczy. Jazda i jazda! I dobrze jeszcze gdy się jeździ tramwajem małym, a gdy wypadnie—dubeltowym?!... Tramwaj taki ciągnie para koni, ale człowiek do jego obsługi jest zawsze jeden i ten sam. Konie się, po odbyciu kursu właściwego, zmieniają, dla ludzi zmiany niema. Według instrukcji, konduktor po roku służby nie nagannej, ma otrzymywać podwyższenie płacy; po dwóch zaś latach podwyżkę dalszą jeszcze. Praktykowało się to p o c z e ś c i z a ś. p. Wrotnowskiego, teraz za księcia Woronieckiego wcale nie. Przywołał on wprawdzie do siebie wszystkich tych konduktorów, co po roku już służą, ale przywołał ich po to, ażeby im oznajmić, że ponieważ *wszyscy* (!) służą źle, więc na podwyżkę... niech sobie poczekają jeszcze! Za to z karami zarząd wcale nie czeka. Sypią się one na nas jedne za drugimi, a są nadzwyczaj różnorodne.

I tak: Jeżdżę dzień cały bez wytchnienia, jestem znużony, a w tramwaju mam pięćdziesiąt osób; niech jednak się nie dopatrzę, lub nie zdążę zmienić biletu pasażerowi, i niech zapisze to kontroler—płacę karę, bez żadnej apelacji. Za przewiezienie po za 4-tą sekyę (?) płacę także karę w ilości 50 kop! Mam tramwaj przepelniony, więc nie zatrzymując się na przystankach przyjeżdżam wcześniej na stacyę o 3 albo 4 minuty — i... za „szybką jazdę“ płacę 30 kop. kary. Mam miejsce w tramwaju, przystaję wszędzie, publiczność często się zmienia, przyjeżdżam przeto na stacyę o 2 lub 3 minuty później, i za „spóźnienie“ płacę znów 30 kop.! Spóźniam się na służbę wskutek przyczyn bodajby najbardziej odemnie niezależnych, płacę kary 50 kop.; a jeżeli zasłabnę i nie mam przez kogo powiadomić miejscowego zawiadowcy, płacę r u b l a kary!

Ach, panie drogi! za co my już tych kar nie płacimy! Wychodzę z domu na piętnaście godzin. Pogoda bywa zmienna: zrana deszcz i zimno, więc biorę z sobą palto („szynel“). W południe upał; z paltem nie mam co zrobić, ani go gdzie podziąć, wrzucam przeto na dach tramwaju, gdzie nikomu przecież nie przeszkadzać nie może. Takby przynajmniej sądzić należało. Tymczasem przeszkadza to p. Spokornemu i to tak dalece, że jednego z kolegów moich konduktorów, za ten czyn przestępny, t. j. za położenie palta na dachu wagonu, przedstawił do uwolnienia ze służby—i w drodze łaski jedynie skończyło się na zapłaceniu *dwóch rubli* kary! A człowiek ten jest żonaty i ma dwoje dzieci!

Nie mniejsze szczęście... do k a r mają też i nasi woźnicy tramwajowi. Potknął się koń, na gładkich podkowach, stangret płaci r u b l a! Jechał „za szybko“ — płaci 20 kop. kary; jechał „za wolno“ — płaci 15 kop. Nie zauważył naczelnika ruchu p. Naimskiego i nie zdjął przed nim czapki, więc znów płaci kop. 30, nie licząc zmywyślenia, na jakie nie każdy z wyrobionych w tym względzie osobników mniej oświeconych zdobyćby się potrafił.

I tak kary i kary pochłaniające znaczną część naszych drobnych pensyj, a gdy przyjdzie choroba lub śmierć żony albo dziecka? Za co je leczyć lub pochować? Wtedy taki konduktor, czy woźnica podaje się o wsparcie i po wielu korowodach i długim oczekiwaniu dostaje 10 rb., a już w szczególnym, nadzwyczajnym wypadku 15 lub 20 rubli!... Jeden tylko w tym względzie jest nam znany wyjątek. Gdy się podał o wsparcie jeden ze stangretów, który pełniąc służbę przy panu Naimskim, nie jeździ wcale i żadnych kar nie płaci, dostał odrazu 25 rubli!...

Oповідzieliśmy panu istotną i rzetelną prawdę. Niechże pan teraz będzie łaskaw wszystko to sprawdzić i o doli naszej konduktorsko-tramwajowej coś w „Roli“ napisać. Pan Bóg to panu zapłaci!

Tak zakończył jeden z interlokutorów moich, a ja po sprawdzeniu i przekonaniu się, że w prostej opowieści powyższej przesady niema, pozwolę sobie uczynić dwa pytania. Jedno pod adresem sz. zarządu tramwajów warszawskich: ażali dla dobra samego przedsiębiorstwa nie należałoby stosunków tych, w duchu prostej ludzkości i sprawiedliwości, jaknajrychlej zmienić?

Drugie—pod adresem łaskawych czytelników moich: czyż nie są to rzeczy—dość... ciekawe?...  
Rolicz.

**Jego Excelencya Biskup Kielecki ks. Kuliński** wyjeżdża w tych dniach na kilka tygodni do wód na kuracyę, w towarzystwie kapelana swego kanonika katedry Kieleckiej, ks. Br. Obuchowicza. Zarząd dyecezyjny na ten czas obejmuje z Najwyższego zezwolenia, ks. Fr. Brudzyński, Prałat Oficyał.

**Promocya naukowa.** W dniu 16 Czerwca na akcie uroczystym w Akademii Duchownej w Petersburgu przyznano między innymi ks. Kazimierzowi Michalkiewiczowi, proboszczowi parafii w Kronsztadzie, po napisaniu przezeń rozprawy: „*De clandestinitate matrimonii impedimento*“, stopień kandydata S-tej Teologii *cum eximia laude*.

**Także konsekwencya!** Niedawno i „Dziennik dla wszystkich“, uznając najwidoczniej słuszność uwag wypowiedzianych przez nas tylokrotnie w sprawie mieszania dzieci naszych z dziećmi żydowskimi na tak zwanych Koloniach letnich, wystąpił również przeciwko potwornej tej, i w jednej tylko Warszawie praktykowanej, propagandzie zżydzania diatwy chrześcijańskiej, propagandzie przeciwnej zarówno przepisom Kościoła S-go jak i prawom ludzkim. Tymczasem w tych dniach tenże sam „Dziennik dla wszystkich“ w N-rze 150, jak gdyby nigdy nie, pomieszcza odezwę prezesa zarządu Kolonij p. d-ra Markiewicza, wzywającą publiczność naszą do ofiar dla dziewcząt chrześcianek i dla... dziewcząt żydówek, na wysłanie których funduszu zbrakło! A namby się zdawało, że organ publiczny i zwłaszcza organ chrześcijański, obowiązuje nadewszystko — k o n s e k w e n c y a. Albo—albo... Albo się nie ma nie przeciw owej propagandzie, albo się ją potępia. Skoro przeto „Dziennik dla wszystkich“ zrobił raz to ostatnie, toć wypadło już na odezwę wspomnianą odpowiedzieć krótko: Dopóki p. dr. Markiewicz wespół z żydówką panią Bersohnową z Leszna nie zaprzestaną kazić dusz dzieci chrześcijańskich przez zespół z żydowskimi i wyrządzać przez to ciężkiej moralnej szkody społeczeństwu polskiemu, dopóty do ofiarności na rzecz Kolonij zachęcać nie będziemy. „Dziennik dla wszystkich“ atoli uznawszy propagandę, o jakiej mowa, za stanowco zgubną, woła jednakże nieomal równocześnie: dawaj, szanowna publiczności, na tę propagandę—pieniędzy! Dziwna konsekwencya!...

**Z Częstochowy.** W dniu 14 Czerwca staraniem p. Józefa Proszowskiego, miejscowego obywatela i artysty rzeźbiarza, otworzoną została stała wystawa dzieł sztuki na Jasnej Górze. Między dziełami temi na szczególną uwagę zasługują obrazy takie jak np.: „Bratobójstwo“ Gericoult'a, „Trzy chwile“ Gersona, portret „Pius IX“ Szyndlera; wśród rzeźb spotykamy: „Chrystus na krzyżu“, „Wiosna“ etc. art. Proszowskiego. Z pejzazów: „Arab“ Zaremskiego, „S-ty Augustyn“ O. Augustyna Paulina, „Z Rivier“, „Martwa natra“ i „Wezuwiusz“ ks. Józefa Adamczyka, redaktora „Dzwonka Częstochowskiego“. Nadto oprócz wielu jeszcze dzieł innych są tu także obrazy Alchimo-wicza.

Poświęcenia nowego salonu dopełnił ks. prałat Lorentowicz w obecności ks. J. Adamczyka, artystów i wielu zaproszonych gości. Cena wejścia kop. 20, dla włościan zaś i uczniów kop. 10.

**O groby przodków.** Otrzymujemy notatkę następującą: Szanowny Redaktorze! Jeżeli jest to rzeczą możliwą, proszę bardzo Szanownego Redaktora o łaskawe pomieszczenie w „Roli“ poniższych słów paru, a może przez Wasze poczytne pismo trafią one do tych, do których są zwrócone.

Słuszną jest rzeczą, że my, chrześcijanie-katolicy, za najdroższe i najczcigodniejsze miejsca, oczywiście po kościołach, poświęconych chwale Pana Zastępów, poczytujemy cmentarze, jako przybytki, kryjące w sobie śmiertelne szczątki zmarłej braci naszej.

Jeżeli więc oddajemy cześć należną cmentarzom, to w ślad za nią powinna iść i opieka nad grobami na nich się znajdującymi, lecz myliłby się ten, ktoby sądził, że należną pamięcią i opieką otaczają swój cmentarz w Zgłowiączce (gub. Warszawska) parafianie i rodziny, których przodkowie na nim spoczywają. Brak obmurowania, krzyże pochylone, groby zapadane, ogrodzenie poobalane, są smutnym dowodem niepamięci i zaniedbania widniejącego tu na każdym kroku. A groby tak zaniedbane nie kryją bynajmniej szczątków prostaczków. Nie, są to groby nieboszczyków, których rodziny hrabiowskiemi szczycą się tytułami, jak np. i ś. p. Maryi z hr. Mielżyńskich, hr. Bnińskiej, albo też z innego tytułu znane w społeczeństwie, jak Morzyckich, Domaradzkich, Kosińskich, Sikorskich i t. d. Jakiż ztąd wniosek? Oto taki: pamiętamy, dopóki na osobę patrzymy, dopóki się czegoś od niej spodziewamy, a potem? Niech odpowie na to łacińskie trzeczenie: „*Sic transit gloria mundi*“, a dla uzupełnienia trzebaby jeszcze dodać *etiamque familiae memoria!* X.



**Słuszna uwaga.** Korespondent „Kuryera Codziennego“ z Łodzi pisze: „Ofiary na budowę kościoła (nowego), które zbiera osobiście od fabrykantów i przemysłowców ks. Szmidel, łącznie z p. Tanfanim, podobno składane są dość obficie. Jak mi mówiono, od ofiar tych nie uchylają się i inowiercy (czytaj: żydzi); czy jednak właściwym jest zwracanie się do nich o składki na kościół k a t o l i c k i? Mnie się zdaje, że jest to wprost przeciwne samej n a t u r z e o f i a r y, bo kościół katolicki powinien być wzniesiony za pieniądze t y l k o k a t o l i k ó w“. Uwaga, najzupełniej słuszna, więc ją powtarzamy. Pzydać się ona może... nie dla samej... Łodzi...

**Ku przestrodze.** Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Raczy Szanowny Pan ogłosić w „Roli“ poniższe ostrzeżenie dla księży: Nachodzi w tych czasach księży jakiś łotrzyk, mianujący się księdzem ormiańskim, z okolic jakoby Saratowa, tu w Warszawie niby na kuracyi będący, i wyludza od nich pieniądze na Msze S-te, które, jak twierdzi, odprawia z upoważnienia Władzy Duchownej po kaplicach. Jest to oszust, wypędzony widocznie z któregoś Seminarjum, gdyż popisuje się wciąż wiadomościami rytualnymi i teologicznymi, tak, że nie jednego z księży może on podejść i oszukać. Wygląd oszusta: niski, z brodą i wąsami, nos garbaty, robi wrażenie takie jakby był „polakiem wyznania mojżeszowego“.

Łączę wyrazy wysokiego poważania Ks. J. W.

**Z prasy.** Ton, jaki od dłuższego już czasu przybrał organ żydów warszawskich „Izraelita“, jest istotnie zdumiewającym i jako taki godzien zaznaczenia, a nawet pewnej z naszej strony kontroli, chociażby dla stwierdzenia faktu, do czego żyd w swawoli i rozkielznaniu dojść może. Ściślej też i pilniej baczyć na to będziemy, hamując od czasu do czasu zbyt gwałtowne wybuchy tupetu i zuchwalstwa panów Peltyńców, Sokołowów i innych w tym rodzaju zuchów starozakonnych, plwających śmiało i... odważnie na wszystko niemal co żydowskie nie jest.

I w ostatnim naprzykład N-rze „Izraelita“ w korespondencji z Paryża, mówiąc o tamtejszym antysemityzmie i prowokując wprost n a p a s e i u liczne na przeciwników żydostwa, woła między innymi: „Ileż (wśród „przewodców antysemityzmu“) b r u d u!“ O wykrzyk ten mniejsza; bo gdy żyd nazywa coś „brudnym“—z pewnością jest to synonimem c z y s t o ś c i, podobnie jak synonimem brudu wszelkiego jest syn Judy. Ale jak śmiało ci żydkowie nasi od „Izraelity“ obrzucać błotem najwyższych obelg pisarza i działacza chrześcijańskiego tej miary, jakim jest Edward Drumont? Zuchwalstwo wszelkie już chyba przechodzące granice! A toż panowie *robiący* w onym „Izraelicie“ warszawskim nie powinni zapominać, że pismo to swoje, wychodzące licho wie po eo i na eo w języku polskim (!)—wydają w kraju c h r z e ś c i a Ń s k i m, w tym kraju, w którym nie są wszak gospodarzami jeszcze, ale przybyłszami, i to przybyłszami przygarniętymi z litości wówczas, gdy ich prapradziadów, z żółtymi łatami, zewsząd wypędzano. *Mores!*—tedy panowie od „Izraelity“, powtarzam to raz jeszcze, boć przecie nie u siebie jesteście!

Kny

**Z teatru.** Dziś w Sobotę w teatrze Letnim w Ogródku Saskim zostaje wznowioną komedia Scribego, p. t. „Adryanna Lecouvreur“.

Na tejże scenie w Środę bieżącego tygodnia przedstawiono komedię Blizińskiego, p. t. „Marcowy Kawaler“.

**Zmarli.** Ś. p. *Feliks Rycerski*, inżynier, wiceprezes wydziału ochron Warsz. Towarzystwa Dobroczynności — zmarł w Warszawie, licząc lat 61.

Ś. p. *Julian Piotrowski*, właściciel biura dzienników — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 53.

Ś. p. *Włodzimierz Brzozowski*, b. prezes zarządu dóbr i lasów państwowych gub. Warszawskiej, Piotrkowskiej, Kaliskiej i Płockiej — zmarł w Warszawie, licząc 66 lat życia.

### List Imci Pana Rębajły.

XXVIII.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Kum mój i koligat imci Bonawentura, lubo w eleganckim żyje świecie, że to magnifika jego *de domo* Fiufutowska z jakiejś tam hrabianki się rodzi, rad zagląda na Zapiecek, w sekrecie przed imością. Ho! ho! pani Bonawenturowa wysoko patrzy i na kozłowe buty Rębajły noskiem kręci, chociaż czosnek i cebula wstrętu jej nie czynią, kiedy para się z bogatymi żydami i żydowicami, co to ich plutokracyą nazywają.

— Wiesz, panie Janie, teraz będziemy się mogli codziennie na lampeczce „Pod okrętem“ spotykać, albowiem Klotyldzie z dziećmiakami wyprawilem do Kolberga — powiada uradowany Bonus.

— Do Kolberga? Do tych szoldrów, krzyżaków, hakatystów, oczajduszów?—wrzasnąłem.

— Właściwie ja Klotyldzi radziłem Połagę, ale ty wiesz, że jak ona się uprze...

— Pantofel z waści był i jest—rąbałem Bonusiowi.

Zmleżał nieboże, a choć go burezałem i dopiekałem mu za tę ekskursję żoniną do pludrów-hakatystów, każdego dnia to „pod Okręt“, to na Zapiecek poczciwy „pantofel“ zachodził.

Minał jednak tydzień a Bonusia ani poświeć. Już myślałem powlec się do niego, suponując że zachorzał, gdy wczoraj zjawia się i powiada:

— Nie będziesz więcej uragał, panie Janie, jako familie swoję między hakatystami osadziłem. Oho! już są w Poładze. Wracam *eo instante* z Kolberga dokąd mnie depeszą na ratunek magnifika wezwą.

Tu Bonus poczał prawić, jako familia jego w onym Kolbergu od pierwszego dnia doznawała prywacyj straszliwych. Szoldry słysząc panią Bonawenturową gadającą z dziećmi po polsku nasławiali się, spluwali, a takie kalumnie o naszej nacyi szwargotali, że panią Bonawenturową, rozumiejącą po szwabsku, mało szlag nie trafił. Aż gdy jakieś pludrzatko synkowi Bonawenturowemu rzekło na nadmorskim deptaku: *du bist polnische Schw...* czupurny malec prask szwabika w gębę... Uczynił się z tego *galimatias*, a szwabcy podnieśli *larum*, jako „niemieckie imperium“ jest w niebezpieczeństwie.

I czy wiesz, Redaktorusie, że dwunastoletnie Bonawenturzątko do kozy zapakowali, a matce proces gardłowy wytoczyli? Wówczas też matka zatelegrafowała po Bonusia, boć wiadomo, że w takich terminach mężczyzna nawet... „pantofel“ lepiej poradzi niż szermująca językiem niewiasta. Bonus tedy pojechał do Kolberga, sypanął groszem, bo u pludrów *bezah!* to grunt, i synka z kozy wydobył. Już się pani Bonawenturowa nie upierała zostawać między pludrami i *sakum pakum* do Połagi ruszyła.

Ciekawość dalipan, czy dużo naszych do *badów* hakatystowskich latoś pojechało? Gdyby tak można było drukiem ich nazwiska ogłosić? He? Wiedzielibyśmy przynajmniej kogo tam szwabcy tytułują *polnischer Graf* w oczy, a za oczy *polnische Schw...*

Bonus powiada, że w Kolbergu spotkał nie jedną damulkę warszawską z dziećmiakami, puszczać mimo uszu komplementy hakatystów. Ha! winszuję ja tym srokom czy pawicom... strawnych żołądków.

Ale po staremu pod pręgierzem *opinionis publicae* rad bym je ujrzeć... A nuże panowie z *Curierusów*, czyniący różne wywiady i wywachuający wszelkie *curiositates*, zajmijcież się i tem... Toż całe uczciwe *publicum* za taki uczynek dałoby wam pewnikiem *aplauz* gorący.

Jan Wierzyzna Rębajło  
także obywatel Zapiecki.

### NADEŚLANE

**WAPNO** na wagony, Cement, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolinum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca Dom Handlowy.

**A. KRYSIŃSKI**

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142—12—12

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. B... w St... Naturalnie, że jest to mistyfikacja, na której pozna się każdy, gdyż każdego w artykule owym „wtajemniczonego“ uderzy brak zdrowego sensu. Jak we wszystkich elukubracyach „autora“ tego tak i w tej—jedno drugiego się nie trzyma, choć gadania jest dużo.

Sz. Ks. Kan. Br. Obuchowicz w K... — Dziękujemy najuprzejmiej; zamieścimy z przyjemnością prawdziwą w numerze przyszłym; do bieżącego już zdążyć nie mogliśmy. Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Czeigodny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Tomasz Zd... w Sędziejowicach. — Wszystkie pisma żądane zaprenumerowane. Dopisek dotyczący „premium“ zakomunikowaliśmy administracyi „Wieku“. Za życzenia łask Bożych raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. Teofil Dziek... w Annopolu. — Za zmiany adresu zapłaćiliśmy wówczas 40 kop., o czem stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Szan. Księdza Dobr. powiadomić. Za zyczliwe wyrazy dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. L. Mackiewicz w Bychowie. — Wiadomość nadesłaną do rubryki „Chleb dla swoich“ zamieścimy w numerze najbliższym.

Sz. Ks. Fr. Kamiński w Kr... — № 25 wysłaliśmy. Drobnostka, nie

nam się nie należy. Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyraz szczerzej i serdeczniej wdzięczności.

Sz. Ks. Piotr Kotlewski w *Przerześci*.—Wykaz hurtowych firm chrześcijańskich jak również inne wiadomości żądane przesłamy w tych dniach w liście. Tymczasem uczciwemu przedsięwzięciu przyszedł serdeczne zasylamy: Szczęść Boże!—a za życzenia błogosławieństwa Bożego najszczerzą z naszej strony wyrażamy wdzięczność.

P. Czaj... w *Dmitrowsku*.—Za życzliwość od lat tyłu nam okazaną i za znaczne słowa w liście ostatnim raczy Sz. Pan przyjąć podziękę z głębi serca. Pocięchą to prawdziwa i otucha jest dla nas, że „Rola” w gronie abonentów—przyjaciół takich liczy.

P. E. Martusewicz w *Kow...*—Zastosowaliśmy się do życzenia. Za dobre słowo dziękujemy serdecznie.

Pani K. Modzelewska w *Lyszkowcach*.—Adres żądany przez Sz. Panią jest następujący: Przewiełbny O. Euzebiusz Rejman, Przeor Zgromadzenia OO. Paulinów w Częstochowie.

P. Tad. F... *prn. p. Wojsławice*.—Niestety, mimo najszczerzej chęci, życzeniu Sz. Pana uczynić zadość nie możemy. Ogłoszenia w budżecie „Roli” stanowią pozycję ważną, a żadne pismo, pragnące utrzymać się na stanowisku niezależnym, i podstawy materialnej lekceważyć nie może.

P. A. Pogorzelski w *Zamiechowie*.—Życzenie Sz. Pana zakomunikowaliśmy administracji „Wieku”, która „Wizerunek” żądany wysłała za zaliczeniem. Za życzliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

P. Olesiński w *W...*—Mapę żadaną może Sz. Pan nabyć w każdej księgarni.

P. Leon Warsz... w *Dobrzyńniu*.—Przepraszamy bardzo, ale „kwartał próbnym” jest tylko kwartał czwartym każdego roku. W każdym razie za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Nie—kawięc i nie—kupiec w *Warsz...*—Naturalnie że przedewszystkiem wypada nam to sprawdzić.

Pani H. B... w *W...*—Przepraszamy za szczerłość, lecz na list Pani jedno tylko odpowiedzieć możemy: Aby na paru drobnych kartkach pomieścić tyle sprzeczności, potrzeba widocznie i w tym kierunku posiadać zdolności... specjalne! Pisze Pani na przykład, że „żydzi są dla nas większym ni—bezpieczeństwem niż wszelka hakata”, a o kilka wierszy niżej wyraża im Pani wdzięczność za „popieranie” (!!) naszej literatury!... Jest Pani niby chrześcijanką i katoliczką, pisząc bardzo ładnie o „miłości bliźniego” i tuż zaraz potem „nie dziwi” się Pani bluźnierczym zwrotom p. Konopnickiej wyrażającej pretensje do Pana Boga za to, że nie wedle jej myśli świat stworzył i nim rządzi. Raz jeszcze przepraszamy za szczerłość, ale wyznaczyć musimy, iż o „zwolenników”, jak również i o „zwolenniczki” posiadające tak osobliwy nieład... w głowach nie idzie nam wcale; a tem mniej z ich uwagami liczyć się możemy.

## REKLAMY.

Wyszedł z druku

# KANCYONAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t.

## Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewanem, a więc: Procesje, Jutrzenie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacje na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyonał zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyonał ks. kan. Waszkiewicza stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a także kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja Kancyonалу dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a obejmuje 1,170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.

198—4—2

**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe, Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe! Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137

## Fraszki i Satyry LACHA

p. t.

# ZYGZAKI

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydanie wytworne z oryginalnymi winitami.

194—6—2

Cena 40 kop.

**DOM MUROWANY**, zbudowany solidnie, z młodym, do sprzedania w **Żbikowie** pod **Pruszkowem**. Cena 5,000 rubli, dochód roczny netto do 430 rubli. Gotówki potrzeba 2,000 rubli. Wiadomość w administracji „**ROLI**”.

194—2—2

## OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

# Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-21)

**Dzika 51.**

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

## A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.

107—52—13

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej



## MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

564—52—41

## DOM BANKOWY

2—52—29

# X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

## Drugie Tow. Poż. Oszczęd.

3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.

Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek.

Procenty wolne od podatku dochodowego.

204—25—1



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

**J.SZPETKOWSKI i S-ka**

w Warszawie,  
Jeruzolimska 39.

w Wilnie, 32-52-25  
Botaniczna 2.

w Poznaniu,  
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE  
Towarz. Sztuk Pięknych  
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE  
z Wystawy Przemysłowej  
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY  
**Wł. Stadnickiego**

Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-4

Wykonywa roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-  
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych  
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem ehlu-  
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-  
miennie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i suche-  
go Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

**WYSZEDŁ Z DRUKU**

i jest do nabycia 1-szy tom dzieła p. t.

**„ŚWIĘTY FRANCISZEK SERAFICKI i JEGO NAŚLADOWCY“**

Dzieło oryginalne

**OJCA HONORATA KAPUCYNA**

Obejmujące życie, cuda i dzieła S-go Patriarchy Asyzyckiego i jego naśladowców.

1-szy Tom zawiera: Życie S-go Franciszka, jako naśladowcy Chrystusa.

Następne tomy, będą zawierały.

2-gi Wszystkie nieśmiertelne jego dzieła.

3-ci Duch, jakim był ożywiony.

4-ty Łaski, dary, jakimi od Boga był obdarzony.

5-ty Wszystkie pisma, nauki i zdania S-go Franciszka.

Drugi tom w druku. Dzieło nadal będzie wychodzić zeszytami, cena zeszytu 90 kop. Cena tomu 4 rb. 50 kop., w ozdobnej oprawie  
6 rub. Skład główny w księgarni Szczepkowskiego, ulica Nowogrodzka № 23, i u Jana Sieradzkiego Hoża 34 m. 5. 200—4—1

**OBICIA**

97-28-13

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktycznel

**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

**APTEKA K. WENDY**

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze  
środki lekarskie,

wody mineralne,

613-26-17

wina lecznicze

**ŻNIWIARKI, KOSIARKI, GRABIARKI, KOŚY, SIERPY, OBSYPNIKI,  
KARTOFLARKI, MŁOCARNIE, KIERATY, SIECZKARNIE, ŚRÓTOWNIKI, GNIOTOWNIKI**  
i t. d. z pierwszorządnych fabryk najtaniej sprzedaje

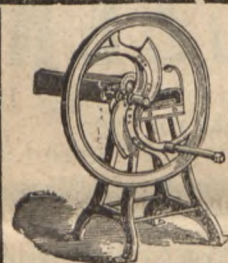
firma: **„PŁUG“**

103-6-10

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51,

**SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION oraz Warsztaty Reperacyjne.**

Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie.



**FOTOGRAFJE** w różnych formatach Jego  
Excelencyi Księdza

**STANISŁAWA ZDZITOWIECKIEGO,**

nowo - mianowanego Biskupa diecezji Kujawsko-Kaliskiej, są  
jedynie tylko

w zakładzie fotograficznym

**Maryi Borkowskiej**

ulica Marszałkowska № 88. 187-3 3

**BLACHE MIEDZIANA**

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**  
gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wie-  
denskiej—**Kłomnice.** 119-52-13

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

**ZARAZ**

Potrzebny Wspólnik lub Wspólniczka do założenia

**Księgarni i Czytelni**

w Mieście które posiada 24 tysiące ludności, a nie-  
ma polskiej księgarni. Udział w pracy wymagalny i  
2,000 rubli. Oferty księgarnia 197-3-2

**ST. GORALA**

Ś-to Krzyzka № 18, w Warszawie.

# Biurowo Młyno-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco

278-52-50

**B. Szczawiński i S-ka**

Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914.

☛ Poleca si P. P. Kupeom i Spółkom Spożywczym.

Jedyny Chrześcijański

**Skład**

**Hurtowy**

**PŁÓCIEN Kostromskich**

i

700-26-17

Wyrobów Bawełnianych oraz

Woolnianych, Trykotów i Pończosznicych.

## Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wielokrotnem wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykroć szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawierają mieszkanca, a główną ich zaletą jest, że po względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd—wskazujący czas prania. Życzącym sprzedaje na rozplaty.

**A. KULASZYŃSKI,**

WIELKA 7a.

156-10-5

Główny Skład

Ces. Król. Austriackiego Monopolu Tytoniowego

przy ul. Nowy Swiat Nr. 39,

(Telefon № 1620).

poleca: Cygara, papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco.

201-10-1

Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW  
Bracia BLOMBERG**

właściciel **Andrzej Blomberg**

Warszawa, Leszno 65

poleca **ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE**

trwale, artystycznie wykonane. 8-26-14



WARSZAWSKA FABRYKA OCTU  
Spirytusowego

**„MONOPOL”**

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juljusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne użane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć marynat przyrządzonych w odpowiednim co do sily kwasu octu Fabryki „Monopol”.

Z poważaniem

**Henryk Komicz.**

203-10-1

DOM BANKOWY

573-26-16

**BR. POPLAWSKI**

przeniesiony został na ulicę

**Mazowiecką № 16,**

ZAEATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-12

## SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora ulica Złota Nr. 6, Warszawa.

Zakład krycia i reperacyi dachów

**A. Mrozińskiego**

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacyi dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.

Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (141-6-5)

Na żądanie kosztorysy gratis.

**Mleczarskie naczynia**

najtaniej 89-26-15

w specjalnej fabryce

**K. MÜLLER,**

Żelazna 62, Warszawa.



Poleca **Gracyana Brzezińskiego** S-to Krzywska 15, vis a vis Włodzimierskie

Poleca **Magazyjn**

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podrózne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanteryi skórzanej

# CAŁUN JEZUSA CHRYSYSTUSA

Studjum naukowe Pawła Vingnon Doktora Nauk Przyrodniczych.

Jestto najwierniejszy i najobszerniejszy opis drogocennej i Świętej pamiątki po Chrystusie, ozdobiony 19-ma  
ilustracyami odbitemi na welinie, pomiędzy którymi znajdują się

**NAJWIERNIEJSZA KOPJA WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYSTUSA.**

Wydawnictwo to aprobowane przez Warszawski Rzymsko-Katolicki Konsystorz za Nr. 2460.

199-2-1

**Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena kop. 80.**

Nadsyłający należność do Administracji tygodnika „Bluszczyk” S-to Krzyżka 11, kosztów przesyłki nie ponoszą.

## St. Petersburgskie Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w 1853 roku.

Kapitał zakładowy oraz rezerwy przeszło Rbl. 16,000,000.

Towarzystwo zawiera:

### Ubezpieczenia życiowe

zabezpieczenie bytu rodziny, własnej starości, przyszłości dzieci i t. p. podług najnowszych kombinacji.

### Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

pojedynczych osób, pasażerów, zbiorowe ubezpieczenia oficyalistów i robotników w fabrykach, kopalniach i t. p.

### Ubezpieczenia od ognia

ruchomości, nieruchomości, towarów, fabryk.

### Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach, drogach żelaznych i lądowych, ubezpieczenia korpusów statków (casco).

### Zarząd Towarzystwa

w Petersburgu, Newski Prospekt № 5, dom własny.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo Polskie

w Warszawie, ul. Czysza № 8, d. własny, telef. № 199.

Broszury i objaśnienia wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie.

202-1-1

Szkolne 2-klasowe całkowite  
**UMEBLOWANIE**

ustępuję natychmiast.

LOKAL WOLNY.

Żelazna 75a m. 9.



**Fabryka Organów**

**A. HOMAN**

13-10-2

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

**Zakład Szklarski**

pod firmą

**KAROLA FITZE**

egzystuje od roku 1850.

ul. SENATORSKA № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien kolorowych, deseniowych oprawnych w ołów, zastosowanych w Kościołach, Świątyniach i pałacach; oraz podejmuje się reperacji takowych w Warszawie lub na Prowincyl. 114-8-8

**Ceny najprzystępniejsze.**

Fabryka kleju (skórnego)

**S. LANKAJTES**

w Targówku poczta Warszawa-Praga.

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20

franco Warszawa.

186-15-3

# DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-32

## H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czym mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162-12-5

### MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-45

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25



TOWARZYSTWO

Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLE i S-ka

w Moskwie,

Oddział w Warszawie  
7 WIERZBOWA 7,

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM”:

Wzros,

Chrysolys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-5

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący  
od 1862 r.

**Magazyn Mebli  
Zjednoczonych Stolarzów**

przeniesiony z Tłomackiego  
na MARSZAŁKOWSKA M 152 róg Erywańskiej 13.  
nad cukiernią W-go Sztencła.  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i  
Dekoracyjne 131-28-11

## LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika**,  
Kwintnie czyszczenia i cerowni sztuka  
I to naprawę rzecz wartościową,  
Zniszczoną odzież przeobrazić w nową.  
Wszystkie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,  
Czynią się tutaj i na poczekaniu.  
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;  
Rozumna nowość w Warszawie.  
W tym też zakładzie się mieści  
I sprzedaż ciekawej treści.  
Bo hrabiów, książąt ubranie,  
W podniszczonym nieco stanie  
Wielkich powieściopisarzy  
Odzież spotkać się tu zdarzy,  
Poetów i mędrców szaty  
Nabywa tu mniej bogaty.  
I cieszy go przekonanie,  
Że po wielkim ma ubranie

174-15-6

NOWY-SWIAT 16,  
(Wejście z ulicy Smolnej).

Egzystująca od r. 1882.  
PRACOWNIA I MAGAZYN  
wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

## J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, koleżki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na zegony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-5

Znacznym wybór rączek srebrnych do lasek.

Znacznym wybór rączek srebrnych do lasek.

### WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA  
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-39

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

## S. TOŁWIŃSKIEJ

z dniem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ul. Chmielnej 48, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy 896-3

ul. Ś-tej Barbary Nr. 4.

Egzaminy odbywają się codziennie.

Skład Instrumentów Muzycznych

## O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-21

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, i a której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



## A. ZWOLIŃSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

№ 461 skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“  
Aleja Jerozolimska 39. 158-6-4

**NA SEZON WIOSENNY.**

Aparaty fotograficzne  
momentalne podróżne  
w wielkim wyborze

**P. LEBIEDZIŃSKI**

Warszawa, 168-6-4  
Krak.-Przedm. 65 Marszałkow. 99.

THE NEW MAISON

**„ORMONDE“**

WARSZAWA, Nowy-Świat № 72.

**Wielki Skład Welocypedów Angielskich**

**„ORMONDE“, „TRIUMPH“, „RALEIGH“.**

Tysiące sztuk w użyciu.

189-3-2

Ceny przystępne, ponieważ z pierwszej ręki.

**Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne**

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- |   |  |
|---|--|
| 1) <b>Największa moc i trwałość budowy.</b> | 4) <b>Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.</b>      |
| 2) <b>Trybowa konstrukcja.</b>              | 5) <b>Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.</b> |
| 3) <b>Szczelnie zamknięty mechanizm.</b>    |  |

**Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają**

Maszyny oryg. z Hosickfalls

**WALTER A. WOOD'A**

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal. targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zezwala na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Bliższe szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

**Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a**

w całym świecie najwięcej wzięte i rowowszechnione, do robót uniwersalne, z zastosowaniem siewników konieczykowych i do proszkowych nawozów.

Polecają

Wyłącznie Reprezentanci

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

WARSZAWA.

140-10-10

Rekomendujemy

190-20-3

**Magazyn Ubiorów Męzkich**

**R. DZIEBOWICZA**

Nowy-Świat Nr. 5, na przeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

Czas 2615/20128

# WINA

i  
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie  
596-52-38 wle i na Prowincyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

# P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.  
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione  
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Opłatków i wycinania Hostji i  
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii  
S-tej i inne. 155-52-16



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji,  
Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**  
stołowe i t. p. poleca  
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu  
541 Setki podziękowań, 52-44

## Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZSKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,  
w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.  
do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki  
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-49



Uznane za  
Najlepsze **KAWY** Palone  
w oryginalnym obanderolowanym opa-  
kowaniu w  $\frac{1}{16}$ ,  $\frac{1}{8}$ ,  $\frac{1}{4}$  i  $\frac{1}{2}$  funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.

Sprzedaję detalicznie we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie,  
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 17

**DYWANY,** materje meblowe, por-  
tyery, firanki, kapy, ser-  
wety, kołdry, pledy i t. p.  
taniej niż wszędzie! po-  
leca nowo utworzony skład (151-52-9)  
**Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.**  
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

## POMNIKI

to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

**A. PRUSZYŃSKIEGO,**  
w Warszawie przy ul. Wolskiej N. 14,  
dom własny. 546-52-45

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
towe, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakres kamie-  
niarstwa wchodzące, jako



Fabryka Organów

# A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,  
w Warszawie.

185-52-4

HURTOWY SKŁAD  
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW  
oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac

## ROMUALDA LESIŃSKA

W WARSZAWIE  
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

655-26-17

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

— **DOM** —  
**BANKOWY**

**KAZIMIERZ JASINSKI**  
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych  
wszystkich trzech emisyj. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.